Nr. 160. Lwów — Czwartek dnia 16 Lipca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	N. M. P. Szkap.	Andreja.	Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 22	Długość dnia g. 15 m. 21
Jutro:	św. Aleksego Wyz.	Aftanazya.			Zachód „ 7 „ 46	Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lipca.

Sprawa uznania ks. Ferdynanda legalnym władzcą bułgarskim stanęła na porządku dziennym dyskusyi publicznej. Niektóre dzienniki utrzymują, że kwestyą tą zajmują się teraz gabinety z takim pośpiechem, iżby zamiar tak ważny dla rozwoju Bułgaryi, przyszedł do skutku przed powrotem księcia do kraju. Powód do tej dyskusyi dała audyencya udzielona przez sułtana bułgarskiemu ministrowi Naczewiczowi i bułgarskiemu agentowi dyplomatycznemu Wulkowiczowi. Lubo rządowe sfery tureckie zaprzeczyły pogłoskom o zamierzonej zmianie postawy ottomańskiego rządu względem Bułgaryi, jednakże opinja nie przywiązuje wagi do tego zaprzeczenia, dając może większe niż warto znaczenie faktowi, iż od upadku ks. Aleksandra Battenberga po raz pierwszy sułtan osobiście raczył przyjąć bułgarskich polityków. Niewątpliwie, ta audyencya jest dowodem szczególnej życzliwości padiszacha dla wassalnego księztwa i wywrze pomyślny wpływ na stosunki bułgarskie; zapewne też dla tego wnet po owej audyencyi odbyła się konferencya między tureckim ministrem spraw zagranicznych Saidem-baszą a pierwszym dragomanem rosyjskiej ambasady Iwanowem; carat z pewnością zaprotestował przeciw najlżejszemu objawowi przychylności dla Bułgaryi i może — jak zawsze — zagroził nową natarczywością w sprawie wojennego długu, którego Turcya dotąd nie wypłaciła Rosyi. Ta dyskretna pogróżka, zrobiona we cztery oczy, może powstrzymać najlepsze chęci Porty, a bez jej przyzwolenia nic nastąpi legalizacya władzy księcia Ferdynanda. Dla tego wątpimy, żeby mocarstwa na seryo się zajmowały tą sprawą i nie sądzimy, aby prawdziwe było dzisiejsze doniesienie, że niebawem przybędzie do Rzymu pełnomocnik bułgarski dla rokowań z margrabią Rudinim o uznanie księcia Ferdynanda, które — jak głoszą — najpierw wyjdzie z Włoch. Bardzo być może, iż mocarstwa — wszystkie, albo niektóre, — poruszeniem tej sprawy i nadaniem jej pewnych pozorów rzeczywistości, pragnęły wybadać rosyjskie intencye i poznać miarę opozycyi, jaką teraz, po odnowieniu trójprzymierza, Rosya zamierzyłaby stawić; może właśnie w tym celu angielski ambasador przy dworze sułtana, sir White, jadąc do Londynu, zatrzymał się w Sofji i długo konferował ze Stambułowem; może on mianowicie przygotował ową audyencyę, którą sułtan udzielił bułgarskim politykom. Wszystko to być może, jednakże byłaby to akcya, mająca jedynie na celu wysondowanie caratu. Gdyby nastąpiło uznanie księcia Ferdynanda wbrew stanowczej woli caratu, to w Petersburgu powiedzianoby z zupełną słusznością, że naruszono traktat berliński. Wprawdzie ów traktat już bardzo podziurawiono i pierwsza uczyniła to Rosya przez zniesienie wolnego portu w Batumie, wszelako każde nowe naruszenie jego jest niebezpieczne w dzisiejszych warunkach, kiedy ugrupowanie się mocarstw w porządek strategiczny można uważać za skończone. W takim jeno razie akcya dyplomatyczna, mająca na celu uznanie księcia Ferdynanda, byłaby usprawiedliwiona, gdyby mocarstwom szło teraz o gromadzenie faktów, któreby mogły posłużyć za *casus belli*. Ale nie sądzimy, żebyśmy się już znajdowali w przedostatnim akcie dramatu: wszakże jeszcze się odbywają podróże, jeszcze serbski król, a raczej jego regenci, muszą porównać argumenta petersburskie z wiedeńskimi, a potem jeszcze ma się odbyć w końcu tego miesiąca wspólna konferencya Capriviego, Rudiniego i Salisburyego w Londynie. Jeśli ta konferencya rzeczywiście się odbędzie, — a to naszem zdaniem nic pewnego, lubo inni stanowczo ją zapowiadają — natenczas można będzie sądzić, że europejska liga pracuje usilniej, niż tego wymaga zwykłe utrzymywanie pokoju, czyli, że ów pokój jest dziś więcej zagrożony, niż przedtem. Wówczas prawdopodobną się stanie akcya mająca na celu uznanie księcia Ferdynanda. Jeszcze jednę uwagę dodać tu trzeba: niektórzy utrzymują, że z powodu nieurodzaju tak wielkiego, iż prawie głód będzie w caracie, rząd petersburski jest skazany na nieczynność, a z tego chcą skorzystać mocarstwa i w rozwoju Bułgaryi uczynić krok doniosły. Nam się zdaje, że głód nie przeszkodzi Rosyi podnieść oręża; owszem ona przecież zawsze wtedy wyszukuje zatargi zagraniczne, gdy potrzebuje odwrócić oczy i myśli swej ludności od wewnętrznych kłopotów i domowej nędzy, świadczącej o złym systemie rządów.

W ostatnich czasach mieliśmy i mamy dużo znaków, po których sądzić można o doniosłych zmianach, zwolna się przygotowujących w Europie. Całkowite ich znaczenie później się uwydatni, ale już dziś nie ma polityka, któryby nie czuł, że dzieje Europy wstępują w nowy okres, wymagający przygotowań i konsolidacyi. Poczuli to nawet socyaliści niemieccy i uważali za właściwe ogłosić się nie kosmopolitami, za jakich ich miano, lecz patriotami, którzy w razie wojny staną w żołnierskich szeregach.

Do takich znaków czasu należy zmiana przekonań Bismarka. Wiadomo, że w swych *Hamb. Nachrichten* on stale ubolewał, iż nowy rząd niemiecki popsuł pozycyę polityczną Niemiec przez to, że się zbytecznie zbliżył do Austryi i Anglji, a oddalił od Rosyi i jeden „lejc" wypuścił z ręki, lejc rosyjski, najpotrzebniejszy dla berlińskiego woźnicy. Teraz Bismark cofa te wszystkie uwagi, bo nie chce być mniej patriotycznym od socyalistów. Pisze tedy *Hamb. Nachr.* artykuł p. t. „Ks. Bismark i Austrya", w którym między innemi wypowiada co następuje:

„Nie Niemcy lecz Austrya pierwsza zapragnęła uzupełnić braterstwo polityczno wojskowe jeszcze przez wspólny system ekonomiczny. Ks. Bismark uzasadniał swoją niechęć dla związku celnego z Austryą wielką różnicą w zwyczajach życiowych, stosunkach, konsumcyjnych i potrzebach ekonomicznych ludności obydwóch państw. Ks. Bismark przeczy twierdzeniu, jakoby niechęć jego dla niemiecko-austryackiego związku handlowego należało przypisywać polityce rolniczej i stwierdza, że życzenia austryackie nie znalazły poparcia u żadnego z niemieckich ministrów, lecz ich nie odrzucono w szorstki sposób. Austryacki argument, iż polityczna i ekonomiczna przyjaźń powinny iść ręka w rękę, starano się w Berlinie osłabić ze względu na długoletnią polityczną przyjaźń Prus z Rosyą. Książę Bismark przeczy twierdzeniu monachijskich *Neueste Nachr.*, jakoby on, czy to za pomocą polityki handlowej, czy austryacko-rosyjskich stosunków, coraz więcej był dążył do usunięcia się od Austro-Węgier. Staranie o utrzymanie pokoju między Austryą a Rosyą, jest obowiązkiem każdego niemieckiego kanclerza. Książę Bismark nazywa wymysłem twierdzenie, jakoby on w razie wyboru między Austryą a Rosyą wolał wybrać przyjaźń Rosyi.

Korespondencje.

Wiedeń 13 lipca.

(/) Uznano w Serbji za potrzebne oznajmić coś bliższego o podróży rejencji i króla i rozesłano odpowiedni półurzędowy komunikat. Osnowa jego zawiera następujące informacje: Staraniem rejencji jest utrzymywać najściślej lojalne stosunki z wszystkiemi mocarstwami. Ten wzgląd wpłynął także na program podróży do Rosji i do Austro-Węgier, gdyż najwięcej musi na tem zależeć, żeby zachować królowi życzliwość tych dwóch mocarstw. Że król nie jedzie do Rosji najkrótszą drogą na Wiedeń i Warszawę, lecz dłuższą na Kijów i Moskwę, powód jest ten, iż podróż ta tworzy dalszy ciąg studjów króla, albowiem potrzeba, aby on dokładniej poznał Rosję. Podróż Dunajem obrano niemniej jeszcze dla tego, żeby poznajomić króla z ogromnemi robotami, które prowadzą Austro-Węgry około porohów Żelaznej Bramy, które to roboty mają dla Serbji doniosłe znaczenie, jak niemniej dla wszystkich krajów bałkańskich. Król kończy w sierpniu lat 15 dopiero, jest jednak bardzo stateczny, pragnący wiedzy, przejęty poczuciem obowiązków swego przyszłego powołania. Rejencja spodziewa się, że król na obu dworach najlepsze zrobi wrażenie. Serbja wie, że cesarski dwór w Wiedniu żywi dla dynastji Obrenowiczów szczerą życzliwość, a dynastja ta potrzebuje przyjaźnego poparcia sąsiednich mocarstw. Austro Węgry niejednokrotnie okazywały, że im powodzenie i interesa Serbji nie są obojętnemi, więc można oczekiwać, że także w tej fazie rozwoju, którą reprezentuje młody król, może Serbja liczyć na życzliwość państwa wielkiego, wywierającego tak wielki wpływ na losy ludów nad dolnym Dunajem.

Tyle komunikat, po za tem atoli inaczej jeszcze w Serbji podróż tę komentuje, a zwłaszcza stronnictwo liberalne, które srodze zagniewane jest na Risticza za to, że najzupełniej się akomoduje do panującego stronnictwa radykalnego. Otóż głoszą, że powaga rodziny królewskiej jest do głębi wstrząśnięta. Dla pozyskania przeto opinji ludu, dla zewnętrznego efektu, obmyślono podróż, która ma uczucia mas ludowych zadowolnić. Rosja zaś ze swej strony korzysta ze sposobności ażeby podnieść w Bałkanach swój urok, bardzo, a bardzo wypłowiały. Przyjęcie zatem w Rosji będzie demonstracyjne. W Austrji zaś jest dla takich przyjęć stały, obowiązujący, poważny ceremonjał dworski, który pozwala omijać trudności, zresztą zaś nie ma powodu, żeby młody król niemiał być szczerze przyjęty. Jeżeli jest istotnie rozwinięty, umie patrzeć i pojmować, to zrozumie jaka jest różnica między Rosją i Austrją.

W Izbie dzisiaj p. Czecz, mówiąc o naszych postulatach w zakresie rolnictwa, ma roztrząsać również plany naszkicowane przez ministra rolnictwa. O planach tych wyrażają się w ogóle posłowie, jako o teorji jeszcze nie sformułowanej, która nieprędko i niełatwo dojrzeje do stadjum ustawodawczego. Tak ogromnej akcji socjalnej jeszcze żadne państwo nie podjęło; w sprawach tych nie można wdawać się w eksperymenta zbyt niebezpieczne; ewentualne ustawy mogą być zadaniem dalekiej przyszłości. Wszystko to prawda, a jednak ziarno rzucone, zdaje mi się, nie przepadnie; gdy z ławy urzędowej raz takie idee jako państwowe, czyli raczej jako uznane przez państwo za możliwe, wygłoszono, to jest rzeczą parlamentu doprowadzić je do normalnego dojrzenia, gdyż inaczej kierunki wywrotowe wyzyskają dla siebie rzekomą obojętność i niechęć parlamentu wobec ludu wiejskiego.

Zanim atoli państwowa akcja zabierze się do naprawy stosunków ludzkich, ci którzy czekać nie chcą, idą dalej na swoję rękę. Ruch t. zw. „Freiland", o którym wam zdawałem sprawę, uzyskał już z górą 1000 podpisów, więc jakie 3000 męzkich i żeńskich uczestników; zajmują się tą sprawą 24 grupy miejscowe w całej Europie i niebawem nastąpi jednolita organizacja tego przedsięwzięcia i wyprawa do środkowej Afryki dla wcielenia tam nowego ideału ludzkiego społeczeństwa. Komitet akcyjny zaczął wydawać swój organ *Freiland* i broszurę o całym ruchu, we wszystkich językach. Komitet otrzymał w d a r z e ogromne obszary na wschodnio-afrykańskich wybrzeżach. Komisja pełnomocna niebawem tam wyruszy, żeby budować baraki i obozowiska i sprawić parostatek. Doświadczenia tylu poprzednich u t o p i j są skarbnicą, z której ten ruch mądrość swoję czerpie; zabiera się do rzeczy na warunkach zupełnie nowych, więc usprawiedliwioną jest ciekawość, jak się powiedzie ten ruch, jakie nowe doświadczenia okażą, że „królestwo z tego świata", raje i eldorada, są złudzeniem.

P. S. Poseł Czecz podniósł wielkie znaczenie pomysłów ministra rolnictwa. Ten głos praktycznego rolnika zasługuje na uwagę.

Berlin 12 lipca.

(:) Nie dziesięć, ani ośm, lecz tylko *sześć* godzin na dobę powinien pracować robotnik! — Takie jest nowe żądanie socyalistów, którzy równocześnie wypowiedzieli wojnę swemu Zarządowi Głównemu, składającemu się z Bebla, Liebknechta i Vollmara, oraz kilku sekretarzy, kasyerów i płatników. Opozycya w łonie stronnictwa socyalistycznego zarzuca tej głowie obozu zniewieściałość, politykowanie i uleganie rządowi. Szefami opozycyi są szewc Baginski (Niemiec), Goldberg i Wildberger (żydzi). Wystąpili oni w obronie rewolucyjnego charakteru stronnictwa i na walnem zgromadzeniu w tak zwanem Feenpalast, gdzie się zebrało 5 tysięcy socyalistów, stoczyli z Zarządem zaciętą utarczkę. Bebel zdruzgotał przeciwników i zdobył dla zarządu wotum zaufania, lecz opozycya postanowiła przenieść agitacyę na prowincyę i stoczyć drugi bój z zarządem na październikowym kongresie w Erfurcie, a także i na międzynarodowym kongresie brukselskim, który się odbędzie w przyszłym miesiącu.

Opozycya żąda: 1) sześciu godzin pracy na dobę; 2) zwalczania istniejącego porządku społecznego wszelkiemi możliwemi środkami; 3) poddawania każdej sprawy, obchodzącej stronnictwo, pod powszechne głosowanie członków.

Ostatnim powodem do wybuchu waśni była mowa Vollmara w Monachjum, gdzie on rzekł: „Jeśli za granicami Niemiec ktokolwiek się łudzi, że w razie wojennej napaści na naszę ojczyznę będzie nas miał po swej stronie, to się zawiedzie najzupełniej. W razie bowiem wojny jedno tylko będzie stronnictwo w Niemczech, to — armja, a my, socyaliści, nie będziemy ostatni w pełnieniu żołnierskich obowiązków".

Te słowa oburzyły rewolucyonistów w stronnictwie socyalistycznem. Oni znajdują, że wszelkie wojny polityczne, nawet w obronie niepodległości, nie mają żadnego sensu, albowiem państwa i wszelkie odrębności narodowe są niedorzecznością. Hałas powstał ogromny, a oliwy do ognia dolał jeszcze *Vorwärts*! główny organ stronnictwa, wydawany przez Zarząd Główny. Wiadomo, że w roku przeszłym, na zjeździe w Halli, polecono Zarządowi wypracować i ogłosić program stronnictwa, oraz plan działania. Wywiązując się z tego polecenia, Zarząd opublikował ów program wkrótce po monachijskiej mowie Vollmara i wywołał burzę.

Czytając ten elaborat Zarządu, trudno oprzeć się przypuszczeniu, że, chociaż ci, co go układali, starali się utrzymać w nastroju dawnych odezw i programów, nie potrafili mimo to ukryć przed światem widocznej zmiany, jeżeli nie w zasadniczych pojęciach, to przynajmniej w zapatrywaniu na taktykę polityczną. Nowy program, ujęty w dziesięć artykułów i kilka punktów dodatkowych, zawiera tylko takie rzeczy, które, jakkolwiek trudne do urzeczywistnienia, dałyby się może z biegiem lat w czyn zamienić bez obalania zasadniczych form ustroju społecznego, bez walki na barykadach z bronią w ręku, lecz na ławach parlamentu. To, iż praktyczna część nowego programu nie wykracza za pokojowe spory polityczne i da się pomieścić w granicach prawidłowej pracy ustawodawczej, stanowi właśnie najważniejszą jego stronę.

Niejedno, co w tym programie powiedziano, wyda się dziwacznem lub wprost niewykonalnem w dzisiejszem państwie i społeczeństwie niemieckiem — wiele atoli żądań, tam zamieszczonych, spełniono już w innych krajach; są zaś między artykułami programu i takie, które gdzieindziej spotkać można w programach stronnictw dość umiarkowanych.

Wymieniwszy, jako punkt pierwszy, powszechne i niczem nieograniczone prawo głosowania i przyjmowania mandatów, które w równej mierze służyć ma mężczyznom i kobietom, czynią autorowie programu pewne ustępstwo, ustanawiając nie 20, lecz 21 rok życia jako terminu, w którym się praw wyborczych nabywa. W dalszym ciągu jest mowa o zaprowadzeniu bezpłatnej nauki we wszystkich szkołach, do czego obecny stan w Niemczech bardzo się już zbliża; dalej o zniesieniu armji stałej i poprzestaniu na oddziałach pospolitego ruszenia; o bezpłatnym wymiarze sprawiedliwości, o bezpłatnej pomocy lekarskiej i aptecznej, o obowiązku państwa, albo gmin dostarczania każdemu roboty, o mieszkaniach robotniczych, o sądach rozjemczych, a wreszcie o ogólnej reformie podatkowej. W punktach dodatkowych wymieniono kilka ustaw, pożądanych dla polepszenia bytu robotników. Na pierwszym planie umieszczono tu ustawę o o ś m i o g o d z i n n e j pracy dziennej.

Umiarkowanie tego programu nie uszło uwagi ogółu. Wszyscy zadają sobie pytanie, czy wiec, który ma się zebrać w Erfurcie dnia 10 października, przyjmie takie wyznanie wiary? Nikt nie wątpi, że na wiecu ścierać się będą prądy wprost przeciwne. Utarczki, odbywające się już teraz, są ich zapowiedzią.

Opinja spodziewa się rozłamu w obozie socyalistycznym i skutek ten upatruje w zniesieniu wyjątkowych ustaw. Żywioły umiarkowane między socyalistami, szczerze oddane sprawie robotniczej, muszą się zupełnie oddzielić, stanąć na gruncie konstytucyjnym i dążyć do koniecznych zmian i ulepszeń za pomocą ustaw. Żywioły anarchiczne oddzielą się, przejdą do obozu jawnych rewolucyonistów i tak też będą traktowani przez społeczeństwo i władzę. A ten właśnie odłam rewolucyjny już się skompromitował procesem znanego agitatora anarchicznego Grimma, któremu udowodniono kradzież pieniędzy wspólnych. Za tę samę zbrodnię skazano także innego kasyera socyalistycznego, stolarskiego czeladnika Krathkego. Trzeci defraudant, również kasyer socyalistyczny i czeladnik stolarski Fürst zbiegł z kasą chorych i dotąd go nie odszukano.

Z Koła polskiego.

(*Komunikat*).

Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie w dniu 12 lipca.

Przewodniczący p. Jaworski przedłożył wystosowane do Koła polskiego petycje: Wydziałów Rady pow. nowosandeckiej, na ręce p. Skarszewskiego, Rady pow. w Horodence na ręce p. Wielowiejskiego, Rady pow. w Myślenicach na ręce p. Popowskiego, o sprzedaż taniej soli dla bydła; dalej petycje Rady pow. nowosandeckiej i Rady pow. myślenickiej o pobór podatku dochodowego od dochodu z propinacji w każdym powiecie oddzielnie; petycje Wydziałów Rad pow. w Jaworowie i Horodence o przyznanie dyet sędziom przysięgłym. Wszystkie te petycje Koło uznało za załatwione krokami, przedsięwziętymi w skutek petycyj takich samych z innych powiatów. Petycję handlujących trzodą o ułatwienia dla nich na targowicy wiedeńskiej i petycję tych handlujących z Sokołowa, uskarżających się na podwójne ich opodatkowanie, przekazano odnośnej komisji Koła. Petycje gminy Kłysz w powiecie dąbrowskim o uwolnienie jej od datków konkurencyjnych, żądanych na obronę brzegów Dunajca, wniesioną na ręce p. Kopycińskiego, oddano przewodniczącemu i p. Kopycińskiemu w celu przedsięwzięcia odpowiednich kroków. Petycje egzekutorów podatkowych z Gródka, Chrzanowa, Rawy ruskiej, Doliny, Mielca, Turki, Łańcuta, Rzeszowa, Kolbuszowy, Śniatyna, Cieszanowa, Drohobycza, Trembowli i Żydaczowa, o stabilizację ich posad, oddano polskim członkom komisji budżetowej.

Następnie przewodniczący p. J a w o r s k i zabrał głos i przedstawił, że jak tylko dzienniki krajowe i listy prywatne przyniosły wiadomość, że służba leśna ks. Hohenlohego i żandarmi węgierscy wstrzymali urzędową czynność komisji sądowej austrjackiej na gruncie przy Morskiem Oku, udał się zaraz 11 bm. do ministra sprawiedliwości z zapytaniem, czy ma urzędową relację o tym wypadku, a gdy minister oświadczył, że nie ma żadnej relacji, domagał się, eby jej żądał drogą telegraficzną, co p. minister przyrzekł uczynić. Ponieważ prezesa ministrów br. Taaffego i ministra dla Galicji p. Zaleskiego nie ma obecnie we Wiedniu, przeto nie mógł do nich uczynić kroków, lecz jak tylko w dniu jutrzejszym powrócą do Wiednia, uda się do nich w imieniu posłów polskich z zapytaniem: co rząd austrjacki zamierza uczynić w obec nowego faktu naruszenia granicy galicyjskiej i wstrzymania przemocą przez oficyalistów właściciela dóbr leżących w Węgrzech i przez żandarmów węgierskich czynności urzędowej komisji sądowej austrjackiej na gruncie

---

53)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Nie odpowiedział Władysław wprost na pytanie kapitana, tylko wychylając pełną szklankę czerwonego wina, przez zciśnięte zęby rzucił zapytanie:

— Cóż Waler na to? Co nasza gwiazda, nasz nieskazitelny?

— Ej, Władek, w głowie ci się mięsza. Skądże znowu ten ton względem Zienwicza?... Żebyś wiedział, że to jest gwiazda; jestto człowiek, któremu byłbym bez wahania moję baterję powierzył. Doświadczony, a wyrozumiały! Sam słyszałem, jak Jadwisi powiedział, że z góry potępiać nie można; że kamieniem rzucać na młodzież za to, iż czasem pohula, nie godzi się, bo hulano zawsze i wszędzie, a bardzo często z hulaków najtężsi ludzie wychodzili.

— Hm, hm... obrócił wodę na swój młyn — zauważył, nie przerywając kapitanowi Władysław, który prawie nic nie jadł, tylko czerwone wino pił szklankę po szklance.

— Bądź chłopcze sprawiedliwym. Co to „wodę na swój młyn"? Ta woda może obracać wszystkie wasze młyny.. tak twój, jak Karolka, jak tego Ursyńskiego. Każdemu z was się przyda, bo każdy z was hula, każdy usprawiedliwienia potrzebuje, a z każdego, jeżeli się ustatkuje, może być porządny człowiek. Rozumiesz?

— Rozumiem z tego wszystkiego — przerwał opryskliwie Władysław — że nie mam na co rachować, że wszystko przepadło, że panna Jadwiga raczyła zażartować sobie ze mnie, że... niech to wszystko djabli wezmą! Sprzedam konie, majątek żydom wypuszczę, a sam pojadę do Ameryki robić fortunę. Dopiero jak z miljonem powrócę, to może jaka panna raczy za mnie czy też za mój miljon wyjść... Podły kraj!

Napróżno starał się kapitan powstrzymać wezbrany potok władysławowej wymowy, nic nie skutkowało, młody człowiek unosił się coraz bardziej. Wreszcie uciekł się staruszek do heroicznego sposobu: uderzył dłonią z całej siły w stół, aż szklanki zadźwięczały, i równocześnie krzyknął co mu sił starczyło:

— Głupiś, Władku! głupiś jak stołowe nogi!

Na te słowa Władysław zamilkł, a staruszek mówił dalej grzmiącym głosem:

— Głupiś! powiadam ci, żeś głupi, tak jak każdy młody oficer jest głupi. Pójdzie na armatę, na bagnety, uniesie się, da się zabić... dałby się zabić dziesięć razy, gdyby to było możliwem, ale cierpliwości nie ma za trzy grosze. Zaraz wszystko do góry nogami... zaraz ona siaka a taka, zaraz do Ameryki.. Tfu! głupstwo i absurd największy... Pluń na to gadanie. Nałgała czegoś tam na ciebie Mönchówna... A choćby nawet i prawdę powiedziała!

— Pewno nieprawdę — przerwał mu Władysław spokojniejszym już tonem.

— A choćby i prawdę, to co? Widzisz, każda kobieta, każda panna tak samo w gorącej wodzie kąpana jak ty. Z razu zaraz: „Gwałtu! zdradził moje uczucia! kłamał mi przywiązanie!.. Udawał przedemną miłość, a tu umizgał się do aktorzycy." Później zacznie rozmyślać, zacznie tłumaczyć, a tłumaczenie znajdzie zawsze; bo woli w gruncie rzeczy, żeby dla niej zostało prawdziwe przywiązanie, uczucie stałe, a dla aktorki chwilowe uniesienie, szał młodości, zapomnienie.

— A, a! To wszystko jej ta małpa wypaplała? — zawołał unosząc się znowu Władysław. — Co za bezwstydnica, jak można dziewczynie takie rzeczy gadać!... Powiedz mi kapitanie wszystko, co ona jej mówiła.

— No cóż? Powiedziała to, co panna pannie może powiedzieć, a one sobie teraz wiele mogą powiedzieć... Z razu Jadwisia nic gadać nie chciała tylko chmurzyła się i niechętnie głową kiwała, ale jak zabrałem się do niej, jak zacząłem wyciągać na słówka, tak powoli wyśpiewała mi wszystko... Śmiałem się z niej i perswadowałem, że to głupstwo, że każdy to samo robił itd. Dość żem dziewczynę udobruchał zupełnie i powiem ci po prawdzie, że mam wszelką nadzieję, że to się dobrze skończy... Bylebyśmy mieli marszałka za sobą.

— Cóż marszałek? Pewnie strasznie na mnie rozgniewany? — zapytał Władysław weselszym już tonem.

— Marszałek!... Nie troszcz no się o niego! Mądry on jak rzadko znaleźć człowieka, choć niby cichy i trzech zliczyć nie umie, wie on jednak, kto co wart. I ręczę ci, że dałby ze dwa folwarki i jeszcze gotówką dołożył, żeby jego Józek był takim hultajem jak ty. Oh! wie nasz marszałek jak trawa rośnie i ręczę ci, że nie będzie przeciw tobie.. Teraz szczególniej, gdy mu opiszę jak to ty zabrałeś się do gospodarstwa, gdy mu doniosę że z nietoperzami się nie wdajesz, że w dzień pracujesz, a w nocy spisz... Ręczę za to, że dopomoże nam z całego serca.

— A marszałkowa? Czy wie o tej historji opowiadanej przez Ninę?

— Eh! nie wie... Ktoby jej to powiedział? Z nią byłoby niebezpiecznie, na szczęście nie ma Nina tak śmiałej gęby, żeby z taką opowieścią do marszałkowej się pospieszyła... A jeżeli chcesz wiedzieć, to powiem ci serjo, że marszałkowa to twój największy przyjaciel i gorący partyzant... Oczy by sobie dała za ciebie wydrapać. Sam nie wiem za co cię tak lubi, powiada zawsze, że jej nieboszczkę swoją matką przypominasz.

Obiad się skończył, Władysław prawie zupełnie uspokojony, rozruszał się bardzo i wpadł w dobry humor... Kazał Stanisławowi przynieść z piwnicy małą buteleczkę bardzo starego węgierskiego wina, które kapitan znał od dawna i lubił bardzo.

— O, to mi nektar, kawalerze! — zawołał stary ujrzawszy buteleczkę. — To mi napój szlachecki i rycerski... Nie te jakieś wasze pachnące wódczyska, likwory, które po kiepskich obiadach teraz spijacie... Kieliszeczek takiego wina odmłodzi. Tylko ostrożnie Władek, żeby ci na przenosiny wystarczyło.

— Wystarczy i na później!

— Ha! ha! ha! Na chrzciny? Co? — wołał stary pociągając po kropelce bursztynowego płynu, — przezornyś, hultaju! Oh! przezorny i pewny siebie! No, za twoje zdrowie, żeby ci się dobrze działo, żeby zacna krew marnie na świecie nie przepadała. Oh! jak sobie nieboszczyka prezesa przypomnę, albo twoich rodziców... Boże.. Boże kochany, gdzie tacy ludzie teraz?

— Kapitanie! powiedzcież mi — zagadnął po chwilowem zadumaniu Władysław — jak to ma z tym balem być?

— Jakto? Co ma być z balem? — powtórzył kapitan niby ze snu jakiego przyjemnego się budząc i nie rad że go obudzono — Hm! co ma być z balem? Będzie bal, będą tańczyć.

— Wiem! wiem! Ale kiedy, jak, którego dnia co ma być?

— Zaraz, czekaj! Nasamprzód zjadą się wszyscy w wigilię urodzin.. dnia 24 września, będzie taka wiesz asambla... niby raut jak wy to teraz nazywacie; panowie będą grać w karty, panie i panny rozmową się zabawiać... Na drugi dzień rano wielkie polowanie z chartami.. do trzeciej, czwartej, może później, odpoczynek, o siódmej, panie, ogromny obiad, a po nim hopki do rana... na drugi dzień to samo, jak się uda...

— A kto będzie?

— Sławnyś ze swoim pytaniem! — śmiał się staruszek ciągnąc wino, a oczy co raz mu się robiły mniejsze i powieki się sklejały. — Ty pytaj lepiej kogo nie będzie? Cały świat! Już to nasz marszałek, to demokratyzuje się zanadto. Aż wojna już oto była z Walerym. Pozapraszał — wyobraź sobie — wszystkich Wądzolskich, Mebelskich, Wiszniarów, gdzie jaka hołota była i naturalnie, że to wszystko poprzyjeżdża, bo rade później po parafiach się chwalić stosunkami z marszałkowskim domem... Nie poradzisz jednak: taka już jego natura. Demokracja czy co?

— Albo zbyt wysoko idąca arystokracja — odpowiedział z przekąsem Władysław — i cesarz przecież zaprasza do siebie różnych stanów ludzi, a czuje się wyższy nad wszystkie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

galicyjskim. Nie udawał się do prezesa ministrów wspólnych hr. Kalnokyego, albowiem minister ten nie byłby mu dał odpowiedzi przed porozumieniem się z prezesem ministrów austrjackich hr. Taaffem, nieobecnym w Wiedniu.

Dalej przewodniczący zaznaczył, że Koło polskie, zajmując się tą sprawą czyni to z zastrzeżeniem, że nie zamierza wcale wpływać w czemkolwiek na wiążący się z tą sprawą spór prawno-prywatny o własność gruntu przy Morskiem Oku. Jednakże Koło posłów polskich uważa za swój obowiązek zająć się tą sprawą z powodu, że jako posłowie z Galicji powinni dbać o nienaruszalność granic kraju, o powagę i prawa władz krajowych austrjackich, wstrzymywanych przemocą w swych czynnościach urzędowych na gruncie galicyjskim przez oficjalistów prywatnych i przez żandarmów węgierskich; wreszcie z powodu, iż nie chcą, aby ich spotkał zarzut, że nie uczynili wszelkich kroków, będących w ich mocy, aby ostrzedz rząd i zapobiedz możliwym krwawym zajściom w miejscu naruszenia granicy kraju, których obawiać się lada dzień można.

Przewodniczący wreszcie dodał, że jak tylko otrzyma odpowiedź prezesa ministrów, zaraz przedłoży ją Kołu polskiemu.

Koło uchwaliło, że całe oświadczenie przewodniczącego bierze do wiadomości i solidaryzuje się z jego zapatrywaniem.

Następnie przystąpiło Koło do obrad nad postępowaniem swojem przy uchwalaniu budżetu sprawiedliwości.

Przewodniczący zawiadomił, że w skutek dawniejszej uchwały Koła zapytał się ministra sprawiedliwości, czy i kiedy przedłoży Radzie państwa ustawę zaprowadzającą postępowanie sądowe cywilne jawne i ustne. Minister oświadczył, że badania co do reformy procedury cywilnej toczą się w ministerstwie, ale zaprowadzenie reformy postępowania sądowo-cywilnego połączone będzie z wielkimi wydatkami; w jesieni r. b. wniesie minister nowelę, zawierającą część zreformowanej procedury, zaś projekt ustawy reformującej resztę postępowania cywilno-sądowego zamierza wnieść dopiero później.

Pos. Piniński przypomniał, iż Koło powzięło już uchwałę żądającą przedłożenia projektu ustawy przeprowadzającej całkowitą reformę procedury cywilnej. Komisja prawnicza orzekła także jednomyślnie, iż nie zgadza się z zaprowadzeniem częściowej reformy. Nie można bynajmniej zważać na to, że wydatki będą większe, aby przeprowadzić tak ważną i pożądaną przez wszystkich reformę. Ponieważ dotychczas pos. Madeyski występował z tem żądaniem, przeto on teraz przedkłada rezolucję sformułowaną przez p. Madeyskiego, którą posłowie polscy wnieśli w Izbie przy rozprawach nad budżetem sprawiedliwości.

Rezolucja ta brzmi:

„Wzywa się c. k. rząd, ażeby o ile możności jak najrychlej przedłożył Radzie państwa projekt ustawy, którąby w całym zakresie procesu cywilno-sądowego zaprowadziła postępowanie ustne i jawne". (Dokończenie nastąpi.)

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 15 lipca. Posiedzenie izby posłów. Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn w mowie swej oświadczył, że rząd gotów jest przeprowadzić reformę sądową, jednakże ze względów finansowych musi reformy procedury cywilnej częściowo dokonywać. Wprawdzie cała reforma jest już przygotowana, jednakże część dotycząca reformy postępowania przed sądami powiatowemi będzie mogła już w jesieni być załatwiona. Zrobiono uwagę, że sprawiedliwość nie powinna porzucać chrześcijańskiej podstawy — owóż z tem zgadza się minister w zupełności, gdyż nie tylko uznaje te wielkie humanitarne rezultaty, jakie wydało chrześcjaństwo, ale także osobiście stoi na gruncie tej religii, w której się urodził. Co się tyczy stanowiska sędziów względem narodowych aspiracji, będzie minister surowo przestrzegał niezawisłości sędziego, jednakże ubolewać by musiał, gdyby narodowe uczucia w sędziach taką miały przewagę, iżby wywierały nawet wpływ na wyroki przez nich wydawane. W sprawie konfiskaty gazet nie może minister nic innego uczynić jak tylko dawać ogólne wskazówki. Minister przyznaje to, że zdarzają się czasem konflikta między urzędnikami a obywatelami należącemi do innej religji i że często brak taktu jest powodem takich konfliktów. Urzędnicy powinni tak sprawować swe czynności, aby religijne uczucia ludności były szanowane, oczywiście nie kosztem równouprawnienia zagwarantowanego ustawami zasadniczemi.

Na wywody p. Slavika, który nazwał wiedeńską konferencję ugodową — konferencją czysto prywatną kilku posłów niemieckich, czeskich i ministrów, oświadczył minister, że zapatrywanie to jest mylne i nie przystoi nawet nazywać prywatną konferencją takiej konferencji, którą zwołał prezes ministrów. Następnie odpierał minister zarzuty, podniesione przeciwko czeskim członkom konferencji ugodowej, jako całkiem nieuzasadnione i omawiał wszystkie szczegóły ugody czesko-niemieckiej. Co się tyczy kwestji językowej, przyznaje minister istnienie ruchu młodoczeskiego, jednakże ruch ten nie powstał z własnego popędu ludności, lecz wywołali go przywódzcy stronnictw i prasa. Co do języka służbowego, to w przyszłości szczegółowo przy układaniu ustaw, będzie można zadośćuczynić niejednym skargom i życzeniom, oczywiście przestrzegając zawsze tej zasady, że wedle zapatrywania rządu właściwym językiem służbowym w wewnętrznej służbie musi pozostać nadal język niemiecki. Mowę swą zakończył minister odwołaniem się do Izby o poparcie wielkiego dzieła reformy sądownictwa. (Żywe oklaski).

Przemawiali jeszcze pp. Kokoschinegg, Trojan i Potoczek i przytaczali różne skargi i życzenia, poczem przerwano obrady i odroczono je do dzisiaj.

* * *

Okoliczność, że poseł Popowski nie kandydował w tym roku do delegacyj wspólnych, dała niektórym pismom powód do powtórzenia tego, co doniosła *Nowa Presse*, że p. Popowski dla tego nie kandyduje, że mowa jego, wygłoszona podczas rozpraw nad budżetem ministerstwa obrony krajowej, sprawiła w Kole polskiem bardzo przykre wrażenie, a zwłaszcza ustęp, w którym powiedział, że „cały sławizm nie jest dlań nawet szczypty tabaki wart." Teraz ta sama *Nowa Presse* jest zmuszona skonstatować na podstawie informacyj, otrzymanych ze sfer parlamentarnych, że pogłoski te są całkiem nieprawdziwe, a w Kole polskiem nie odezwał się ani jeden głos przeciwko wystąpieniu p. Popowskiego, który zwracając się przeciwko „sławizmowi", miał na myśli panslawizm, posługujący się wygodną pokrywką sławizmu, ażeby pod nią niepotrzebnie dążyć do urzeczywistnienia panslawistycznych celów. Powody, dla których p. Popowski w tym roku nie kandydował do delegacyj, były natury czysto prywatnej i nie stoją w żadnym związku z polityką.

* * *

Podczas obrad nad budżetem ministerstwa handlu, wystąpił poseł Lueger z żądaniem, aby treść austro-niemieckiego traktatu handlowego teraz już ogłoszono, celem uspokojenia ludności, która boi się, aby interesa przemysłu austrjackiego nie zostały poświęcone na korzyść rolnictwa, z czego naturalnie tylko Węgry korzyść odniosły.

Minister handlu mgr. Baquehem odpowiedział na te wywody p. Luegera i podniósł przedewszystkiem, że nie należy przesądzać w tem względzie rzekomej różnicy interesów, gdyż różnica interesów zachodzi nie tylko między Austrją a Węgrami, ale jest ona wszędzie, między jednym krajem przedlitawskim a drugim, między jedną częścią kraju a drugą, między miastami a wsiami jednego i tego samego kraju, a nawet w tej samej miejscowości między poszczególnemi sposobami zarobkowania. Traktat handlowy musi się liczyć z wielką sumą interesów ekonomicznych i powinien być kompromisem między temi różnemi interesami. Co się tyczy ogłoszenia traktatu, to rząd nie może tego teraz uczynić, raz dla tego, że traktat ten nie jest jeszcze ostatecznie podpisany, lecz dopiero „parafowany" t. j. zaopatrzony pierwszemi literami imion i nazwisk, a powtóre dla tego, że na podstawie tego projektu traktatu toczą się obecnie rokowania z innemi państwami. Sprzeciwiałoby się zatem zwyczajom międzynarodowym teraz już, a więc przedwcześnie, ogłaszać ten traktat. Gdy przyjdzie czas, wówczas pozna Izba postanowienia tego traktatu i będzie mogła wydać o nim swą opinję.

* * *

Obszerny program reform rolniczych, mających na celu podniesienie stanu włościańskiego rozwinięty w radzie państwa przez ministra rolnictwa hr. Falkenhayna, znany jest już czytelnikom zarówno ze sprawozdań telegraficznych, jakoteż ze wczorajszego naszego artykułu wstępnego. Dziś podajemy tylko [illegible] o poglądach ministra rolnictwa. Imieniem Koła polskiego zabrał głos poseł Czecz i wyraził nadzieję, że ten program ministra urzeczywistniony zostanie w ciągu bieżącej kadencji Rady państwa. „Cieszy nas to — rzekł p. Czecz, — że minister rolnictwa uznał potrzebę popierania stowarzyszeń rolniczych i że w tej mierze rozwinął daleko idący program. Koniecznie trzeba ochraniać stan włościański od kataklizmów, do których doprowadziło go praktyczne zastosowanie systemu manchesterskiego".

„Austrja nie jest państwem przemysłowem, lecz przedewszystkiem państwem rolniczem."

Mówca uznaje z wdzięcznością życzliwe intencje ministra — stwierdza jednak, iż ta życzliwość bardzo jest potrzebną dla Galicji, w której jeszcze wiele wypada uczynić z tego, co dawniej zaniedbano. Jeżeli za obecnego ministerstwa rolnictwa z ogólnej sumy subwencyj państwowych przypada 40 procent na Galicję to nie odpowiada to jeszcze zawsze faktycznym stosunkom. Mówca wskazuje na to, iż Czechy mają 40 szkół rolniczych, Galicja zaś tylko 14. Jest to niewłaściwy stosunek, który jak najrychlej musi być zmieniony. Mówca zaznacza także, iż podatkiem spirytusowym i naftowym została Galicja ciężko dotkniętą.

Mówca przytacza cały szereg życzeń, których spełnienie w interesie Galicji poleca ministrowi. Podnosi szczególnie brak rolniczo-technicznego departamentu w ministerstwie rolnictwa i domaga się powołania do ministerjum wybitnych galicyjskich sił fachowych. Dalej żąda wydatniejszego popierania chowu bydła rogatego i wskazuje, iż subwencje z roku na rok się zmniejszają, a wreszcie wyraża życzenie, aby minister uczuł się reprezentantem stanu rolniczego i przejął się przekonaniem, iż całą olbrzymią ludność rolniczą ma za sobą.

Nie powinno się zapominać o tem, że nie kto inny, tylko rolnik austrjacki usunął deficyt z budżetu. Jeżeli się tę okoliczność porówna z temi drobnemi subwencjami, to mimowoli przychodzi na myśl bajka o owej kurze, która znosiła złote jaja, a mimo to ją zabito. Wreszcie domagał się p. Czecz, aby minister w przyszłości wydawał większe sumy na cele rolnictwa, bo przez to podniesie siłę podatkową monarchji.

Kronika.

Lwów 15 lipca.

Dar. Gminie Wachsmund, w powiecie nowotargskim darował Cesarz 100 zł. na pokrycie długu zaciągniętego na budowę kościoła.

Z uniwersytetu. Stopień magistrów farmacji otrzymali na uniwersytecie lwowskim dnia 14 b. m. pp. Alfred Fabian, M. Herszdörfer, Lebedowicz Ludwik z odznaczeniem, Oberlender Maurycy, Zygmunt Klein, E. Bardasch, E. Gomuliński, Zygmunt Haszczyc, K. Horitza, M. Kriss, R. Kurzeja, Mirkiewicz J., Rosenbach B., St. Solecki, E. Schenker i Arpad Obst.

P. Jędrzej Kusionowicz, kandydat adwokacki w Cieszynie, rodem z Gdowa w Galicji, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Piotra Ostrowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Oleszowie; Pawła Zdunia, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrzechowie.

Konkursa. Prezydjum Namiestnictwa rozpisało z terminem do końca lipca b. r. konkurs na posadę praktykanta konceptowego z rocznem adjutum w kwocie 500 zł.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Zaleszczykach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 25 sierpnia b. r.

Muzyka wojskowa, w razie pogody grać będzie dziś we środę na Strzelnicy.

Dyrektorem krajowego archiwum aktów grodzkich i ziemskich, mianował Wydział krajowy zgodnie z propozycją Akademji umiejętności, dra Oswalda Balzera profesora prawa polskiego w uniwersytecie lwowskim. Redakcję wydawnictwa aktów grodzkich i ziemskich, osieroconą po ś. p. Liskem, poruczył Wydział krajowy, zgodnie z propozycją Akademji, dr. A. Prochasce, wydawcy kodeksu Witolda. Redakcji tej dr. Balzer nie mógł się podjąć z powodu zbyt licznych zajęć, połączonych z obowiązkami profesorskimi.

P. Henryk Strzelecki, dyrektor szkoły leśnej wniósł dzisiaj — jak donosi jedno z pism rannych — na ręce księcia marszałka krajowego rezygnację ze swej posady.

Panna Helena Vacarescu, poetka rumuńska, eks-narzeczona ks. Ferdynanda rumuńskiego następcy tronu, zachorowała śmiertelnie w zamku Petesch. Lekarze obawiają się zapalenia mózgu. Królowa ciężko strapiona tą chorobą swej ulubienicy bawi u jej łoża.

Teatr krakowski rozpoczął w dniu 5 lipca szereg przedstawień w Krynicy.

W sprawie zatargu o Morskie Oko wydał już sąd powiatowy nowotargski wyrok skazujący księcia Hohenlohego za bezprawne naruszenie parceli, będącej prywatną własnością hr. Zamoyskiego, a położonej w Tatrach galicyjskich powyżej Morskiego Oka — na karę 1.000 zł. Budynek, wystawiony na tej parceli przez zarząd dóbr ks. Hohenlohego, ma być pod karą 10.000 zł. w przeciągu dni 10 z terytorjum usunięty. Gdyby to nie nastąpiło, wyrok będzie wykonany z użyciem siły zbrojnej.

Izba handlowo-przemysłowa krakowska na ostatniem posiedzeniu, odbytem onegdaj, uchwaliła jednogłośnie: wyrazić całemu ministerstwu na ręce p. ministra handlu podziękowanie izby za upaństwowienie kolei Karola Ludwika, jako leżące w interesie kraju.

Uczta na cześć dr. H. Jordana. Komitet gospodarczy VI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich otrzymał następującą odezwę: „Niżej podpisani członkowie VI Zjazdu, w celu uczczenia zasług dra Henryka Jordana, twórcy parku dla zabaw i ćwiczeń dziecinnych, oraz założyciela Towarzystwa opieki zdrowia, chcąc zarazem zaznaczyć: że rozwijanie sił fizycznych młodszego pokolenia jest dziś naglącą potrzebą naszego społeczeństwa, zapraszają kolegów do wzięcia jak najliczniejszego udziału w składkowej uczcie na cześć dra H. Jordana.

Warszawa, Lwów Poznań, Kraków.

J. Baranowski, W. Gajkiewicz, M. Jakubowski, E. Janczewski, Z. Krówczyński, M. Madurowicz, B. Radziszewski, A. Ślósarski, H. Święcicki, B. Wicherkiewicz".

Wskutek tej odezwy komitet wyznaczył w programie Zjazdu dzień 18 lipca t. j. sobotę na tę ucztę, która się odbędzie w gmachu „Sokoła" o godzinie $8^1/_2$ wieczorem.

Komitet, znając powszechną sympatję, jaką się cieszy dr. Jordan w naszem mieście, zaprasza jak najszersze koła naszego obywatelstwa do wzięcia udziału w tej uczcie i zawiadamia, że bilety po 6 zł. od osoby, nabywać można do piątku wieczór w księgarni A. Krzyżanowskiego w Rynku głównym.

W imieniu komitetu:

Dr. J. Rostafiński.

Temperatura. Termometr + 20° R. Barometr 763°. Idzie w górę. Pogoda prześliczna.

Zmarli. Stanisław Kwaśnicki, zmarł we Lwowie w 40 r. życia. — Adolf Brodziński, nauczyciel ludowy w Sokalu, zmarł d. 8 b. m.

Prezesem brodzkiej izby handlowo-przemysłowej na wczorajszem posiedzeniu tej izby wybrano pana Adolfa Byka, wiceprezesem p. Michała Kulaka.

Dr. Żegota Krówczyński wyjechał do Zakopanego.

Pogrzeb śp. Tytusa Kielanowskiego, b. posła do Rady państwa, marszałka powiatu kamioneckiego i właściciela dóbr Kozłów, który zmarł wczoraj o godzinie trzeciej rano we Lwowie, odbył się dziś o godzinie dziesiątej rano. — Zwłoki nieboszczyka z domu żałoby (hotel Żorża) sprowadzono do kościoła OO. Bernardynów, skąd po odprawieniu żałobnego nabożeństwa i egzekwij odprowadzono je do żółkiewskiej rogatki, aby je przewieść do Milatyna, gdzie jutro (we czwartek) po odprawieniu nabożeństwa żałobnego zostaną złożone do grobowca na cmentarzu milatyńskim.

Wieść o śmierci śp. Tytusa wywołała w całym kraju żywy smutek, gdyż śp. zmarły był obywatelem wielkich chociaż cichych zasług, gorąco miłującym Ojczyznę, dla której dobra poświęcił całe swe życie i wszystkie swe prace; nadto śp. zmarły znanym był wszędzie z niezwykłej dobroczynności — Najmocniej śmierć jego odczuli wieśniacy zamieszkali w wioskach, które były jego własnością. Bo był też śp. zmarły prawdziwym ojcem chłopków. Dla ubogich i potrzebujących pomocy włościan kasa jego stała otworem, sam wszędzie odwiedzał biedaków i chorych, każdemu pomagał w nieszczęściu.

Dbały o dobro dzieci włościan, założył s kółkę, sprowadził własnym kosztem Siostry Felicjanki do Kozłowa i poruczył ich opiece chłopskie dzieci; dzięki jemu dziś w Kozłowie każde dziecko umie czytać i pisać i chwalić Stwórcę. To też włościanie kochali go i miłowali jak swego ojca i dobrodzieja. Lecz nietylko u siebie w domu odznaczał się śp. zmarły taką niezwykłą dobroczynnością; zawsze i wszędzie, gdzie tylko usłyszał o jakiej nędzy, o jakiemś nieszczęściu, spieszył z pomocą, starał się otrzeć niejedną łzę gorzką. Za to też błogosławiono go powszechnie i niejedno głębokie westchnienie wdzięczności i gorąca prośba wzleciały za nim do stóp Pana Boga. — Złożonemu śmiertelną chorobą Ojciec św. przysłał swe apostolskie błogosławieństwo.

Z miejsc kąpielowych. Do Krynicy od dnia 15 maja do 6 bm. przybyło 1547 osób, do Truskawca zaś od 25 maja do 3 bm. przybyło 398 osób.

Komitet korpusów wakacyjnych zorganizował w tym roku ośm korpusów, a mianowicie: Pierwszy korpus szkoły imienia św. Anny, liczący 137 uczniów pod kierownictwem pp. Przepilińskiego, A. Zawirskiego i Szczyrkowskiego; drugi korpus szkoły imienia św. Antoniego, liczący 143 uczniów pod kierownictwem pp. Fornelskiego, J. Bermesa i Brzezińskiego; trzeci korpus szkoły imienia Czackiego, liczący 124 uczniów pod kierownictwem pp. Hanuszewskiego, A. Tłumaka i I. Sokalera; czwarty korpus szkoły imienia Elżbiety, liczący 157 uczniów pod kierownictwem pp. Fr. Haraszkiewicza, Karola Moniaka, A. Bojarskiego i L. Zielińskiego; piąty korpus szkoły imienia Konarskiego i Staszica, liczący 131 uczniów pod kierownictwem pp. Opałka, Em. Moniaka i K. Moosa; szósty korpus szkoły imienia św. Marji Magdaleny, liczący 135 uczniów pod kierownictwem pp. J. Gamoty, E. Begińskiego i J. Kośmińskiego; siódmy korpus szkół imienia św. Marcina i Mickiewicza, liczący 96 uczniów pod kierownictwem pp. Winnickiego, A. Żerebnego i Ferd. Szczurkiewicza; ósmy korpus szkoły imiemia Piramowicza, liczący 85 uczniów pod kierownictwem pp. J. Gutkowskiego, Stefana Pollo i Hollitschera. — Razem zapisało się dotąd 1008 uczniów.

Opiekę nad wszystkiemi korpusami powierzył komitet dwom członkom tegoż, panom Mieczysławowi Baranowskiemu, inspektorowi szkół, i Janowi Chudeckiemu, starszemu nauczycielowi szkoły imienia św. Anny; kierownictwo zaś w ćwiczeniach gimnastycznych panu Ed. Cenarowi, nauczycielowi gimnastyki w szkołach średnich.

We czwartek (16 bm.) o pół do ósmej rano odbędzie się solenne nabożeństwo w kościele archikatedralnym. Następnie wszystkie korpusy przedefilują z muzyką (Harmonji i uczniów szkoły imienia Konarskiego) naokoło rynku, udając się ul. Karola Ludwika, tudzież placami Marjackim, Halickim, Bernardyńskim itd. na Kopiec, a odśpiewawszy kilka piosnek, otrzymają drugie śniadanie i powrócą w tym samym porządku do domu.

W piątek (17 bm.) o pół do ósmej rano zaczną się regularne wycieczki.

Rada gminna miasta Liska uchwaliła na posiedzeniu z d. 20 czerwca wypłacić z funduszu gminy chrześcijańskiej 500 złr. gr.-kat. komitetowi parafialnemu na restaurację cerkwi w Lisku i taką samą sumę przeznaczyła na sprawienie nowych organów do tamtejszego kościoła. Pieniądze na ten cel przeznaczone podniesiono już z galicyjskiej kasy oszczędności i wypłacono przewodniczącym komitetów.

Pożar. Z Potutor w powiecie brzeżańskim donoszą, że dnia 3 b. m. spalił się tam budynek gminny, w którym mieścił się sklepik wydzierżawiony żydom. Przyczyną pożaru była nieostrożność kramarza. Wieczorem tego dnia przyszła do sklepiku dziewczyna wiejska, aby kupić nafty. Przez nieostrożność żyd rozlał trochę nafty, a chcąc zobaczyć, ile się rozlało, zaświecił zapałkę i schylił się ku podłodze. W tej chwili jednak nafta buchnęła płomieniem. Przerażony żyd chwycił banię z naftą, ażeby odstawić ją na bok i zgasić ogień. Przez nieostrożność jednak rozlał znowu naftę na własną bekieszę i sam w jednej chwili stanął cały w płomieniach. Z rozpaczliwym krzykiem w płonącej odzieży wybiegł żyd na ulicę, a tymczasem cały budynek ogarnął niszczący żywioł. Dom spalił się do szczętu, a żyd umarł nad ranem wśród strasznych męczarni.

Burze. Grad i wylewy nawiedziły w ostatnich dniach następujące gminy powiatu jasielskiego: Sadki, Łężyny, Trzciunica, Przysieki, Harklowa, Siedliska ad Sławencin, Świerzchowa, Osobnica, Jabłonica, Łubno opace, Cieklin, Glinik górny, Bączal dolny, Bączal górny, Czermna, Święcany, Łubienko, Pagórek, Dzielec, Sławencin, Glinik dolny, Nienaszów, Opacie, Dąbrówka, Lipnica dolna, Skalnik, Toki, Dobrynia, Lipnica górna, Wola dembowiecka, Skołyszyn, Glinik średni i Pusta wola. Likwidację szkody zarządzono.

We wterek o godzinie 8 wieczorem podczas burzy, która srożyła się nad naszem miastem piorun uderzył w drewnianą stajnię Lipy Grossera przy ulicy Żółkiewskiej l. 65. Wpadłszy do stajni przez dach, który w trzech miejscach rozstrzaskał, uszkodził w niej dwie ściany, zabił krowę, konia i psa, oraz poraził znajdującego się w niej 14-letniego pastucha Jana Czabana. W krytycznej tej chwili, w której piorun uderzył w stajnię, znajdowały się tam 4 osoby, 4 konie i 2 krowy. Porażony Czaban ma się już znacznie lepiej, pozostał mu tylko szum w głowie i uszach. Inne osoby znajdujące się w stajni wyszły bez szwanku.

Z Kolonji donoszą, że szkody zrządzone przez orkan szalejący w Niemczech nad granicą holenderską, są według urzędowych sprawozdań nadzwyczaj wielkie. Miejscowości Loosen i Lind burza zniszczyła zupełnie. Wszystkie prawie budynki powalone, zbiory zniszczone, pola pozamulane. W samym okręgu kempeńskim szkody wyrządzone tylko przez zniszczenie budynków przenoszą miljon marek. W Auroth szkody wyrządzone li tylko w budynkach wynoszą 400 000 marek, w Suchteln 700.000. Szkód wyrządzonych w ziemiopłodach i ogrodowinach, na razie obliczyć nie można.

Polacy w Brazylji. Ks. Zygmunt Chełmicki ogłasza w *Kurjerze Warszawskim* szereg listów pisanych z Brazylji, w których opisuje stan kolonij polskich założonych tam w latach 1872—80. Według relacyj ks. Chełmickiego istnieje tam w prowincji Curitiba w promieniu 3 do 20 kilometrów od stolicy prowincji 17 osad polskich, składających się głównie z wychodźców ze Szląska i Prus zachodnich, a tylko w małej liczbie z Galicji. Ogółem osiadło w

---

Nowa metoda leczenia.

Niepospolitą sensację sprawiła w Paryżu propozycja niejakiego doktora Henryka Krohna, który w ubiegłym tygodniu złożył na ręce p. Levrand, prezesa rady municypalnej miasta, Paryża czek na 100,000 franków z życzeniem, aby rada zapoznawszy się z treścią jego broszury „*Médicine reformée*", usunęła zupełnie medycynę dzisiejszą i sposób traktowania chorych z obrębu szpitali paryzkich. Pan Krohn nie zdaje się być reklamistą, nie jest również filantropem. Ma on system, w który wierzy głęboko, a w tem, co mówi nie rzadko spotkać się można z myślami zdrowemi, z dowodzeniem racjonalnem, słusznem. W jednem zaś słowie streszczony system pana Krohn przedstawia się jako powolny odwrót człowieka na łono natury. Niezupełnie jest to zachęcające, ale przypatrzmy się broszurze dra Krohn i jego poglądom dotyczącym chorób, jakim organizm ludzki dziś podlega. Są tu rzeczy dość ciekawe.

System dra Krohn właściwie systemem nie jest, polega on bowiem jedynie na negacji wszelkiego systemu, wszelkiej metody leczenia.

„Natura, — powiada on — znajduje zawsze sposób uleczenia choroby bez niczyjej pomocy".

„Choroby stają się chronicznemi i nieuleczalnemi w skutku wprowadzenia zbytecznego cieczy lekarskich do organizmu".

„Choroba jest walką natury usilującej wydalić z organizmu czynniki niezdolne do assymilacji nagromadzone w skutek zatkania dróg mających je odprowadzić".

Za jednę z takich dróg, jednę z najważniejszych uważa autor skórę i jej pory. Skóra ta jednak zdaniem jego tylko wówczas funkcję swoją spełnić może, gdy włosem jest porosła. Zwierzęta chorują znacznie mniej niż człowiek dlatego właśnie zdaniem autora, że pokryte są sierścią. Niezdrowie ludzkie płynie między innemi ztąd głównie, że [illegible], która uniemożliwia porost włosów.

„Łysiejemy przedwcześnie, — mówi autor — i młodzieńca trudno od starca rozróżnić. Łysiejemy zaś jedynie i wyłącznie dlatego, że głowę nakrywamy kapeluszami i czapkami. Łysina współczesnego człowieka ma zupełny kształt i przestrzeń nakrycia głowy. Jak gdyby ją kto wykroił. Poniżej zaś, dokoła, gdzie nakrycie głowy nie sięga, włosy rosną swobodnie. Tak jest. Czy to w szlafmycy śmiesznej pamięci, czy w przeróżnego kształtu kaskach i pirogach, czy w rurze kominowej, która się dziś kapeluszem nazywa, człowiek współczesny pracuje nad tem, aby mu wypadały włosy z tej części organizmu, gdzie najbujniej porastają. I żądanie to osiąga w zupełności. Rosną włosy na jego głowie obrączką tam, gdzie kapelusz nie sięga, rosną na przestrzeni swobodniej aż do kołnierzyka. Poniżej, gdzie odzież ciało pokrywa, włosy znikają znowu. Nie jestże to dowodem, że człowiek sam jest swej łysiny sprawcą?"

„Kobiety lepiej umieją konserwować tę cenną ozdobę jaką są włosy, nosząc przez kokieterję kapelusiki lekkie, przejrzyste, które całą głowę widzieć pozwalają nie pokrywając jej szczelnie, jak to czynią mężczyźni. Te jednak które noszą szyniony, łysieją również i to ściśle w tem miejscu które szynion uciska".

Podajemy tu próbkę rozumowania dra Krohn, który rozbiera w podobny sposób wiele kwestyj z dziedziny hygieny. Że naprzykład jest przeciwny gorsetom, o tem zapewniać nie trzeba; jednocześnie atoli jest przeciwnikiem dekoltowania, co byłoby trudnem do zrozumienia, ile że to jest właśnie „odsłanianie" skóry celem ułatwienia jej porostu, połączonej z nim zbawiennej transpiracji i t. d. i t. d. Dr Krohn wszelako objaśnia, że epizodyczne odsłonięcie gardła, gdy cały organizm jest okryty, powoduje zaziębienia, z któremi też sztuka lekarska ustawicznie ma do czynienia. Życzy sobie przeto szanowny medyk abyśmy, jak się wyżej rzekło, powoli do natury wracali, odwykając od.. noszenia odzieży. Ładna perspektywa. Do pani Carnot zaś wnosi instancję, aby dała przykład sama... zaprzestając się dekoltować i wprowadzając ten zbawienny obyczaj na zebraniach, jakie u siebie w Elysée urządza. Czy pani Carnot usłucha — zobaczymy.

A teraz czy wysłucha prośby dra Krohn rada municypalna miasta Paryża i zastosuje życzenie jego powrotu na łono natury do pacjentów leczących się w paryskich szpitalach? Choćby się zmartwić miał szanowny konsyljarz, powiem, iż wątpię. Dzisiaj w Paryżu takie nastały czasy, że w najlepszej nawet inicjatywie płynącej z zewnątrz nie dają biegu; co najwyżej przyswajają ją sobie i później nieco, jako swoję własność urzeczywistnią. Jeżeli zaś gdzie, to w medycynie szczególniej lekarze paryscy swoje tylko projekta w życie wprowadzają, obejmują bezmierną zazdrością swoją nawet rodzonych, nawet kolegów z prowincji. Pan Krohn zaś nie jest ani paryskim ani francuskim lekarzem, jest Duńczykiem osiadłym podobno w Odessie czy pod Odessą. Sama zresztą rada municypalna Paryża zachowuje się dotąd przynajmniej względem niego niechętnie i podejrzliwie.

Kiedy p. Krohn pożegnał p. Levrand, prezesa rady, zostawiwszy mu czek na 100.000 franków, najpierwszą myślą, jaka przezornemu Levrand przyszła do łysej, jak kolano głowy, było... że czek jest fałszywy. I nacisnąwszy kapelusz po obrączkę siwych kosmyków rosnących swobodnie między kapeluszem a kołnierzykiem, przetransportował się do pobliskiego biura „Credit Lionnais".

— Przepraszam — rzekł dobywając czek z kieszeni — czy ten dokument jest dobry?

— Najzupełniej — brzmiała odpowiedź.

— Więc gdybym go chciał zdyskontować, mógłbym zań dostać...

— Całe sto tysięcy franków.

— Dziękuję, dziękuję...

Co on ma w tem, co on w tem mieć może — myślał sobie dostojny prezes chowając czcigodny czek do portfelu i zabierając się z powrotem do domu. Jako Francuz obecnej doby, nie przypuszczał on ani na chwilę, ażeby w tem wszystkiem było co innego, niż rachuba. — Ano, reklama — pomyślał w duchu — kosztowna i oryginalna reklama, ale reklama. I wróciwszy do domu postanowił zwołać radę municypalną, aby się naradzić, co począć z tym fantem.

Odbyto niezwłocznie pierwsze posiedzenie i zdecydowano, ażeby prezes odwiedził ofiarodawcę i zasięgnął bliższych ustnych informacyj co do zamiarów dra Krohna w Paryżu. Pan Levrand odwiedził doktora. Ten oświadczył mu, że pragnie, aby jemu i kilku jego kolegom, którzy jego poglądy dzielą, oddany został celem odbycia doświadczeń jeden ze szpitali paryskich, ten mianowicie, w którym śmiertelność jest największa; dodał przytem, że jeżeli śmiertelność po wprowadzeniu jego teorji nie zmniejszy się, wówczas on sam na własną rękę ufunduje szpital w Paryżu.

Pan Levrand zakomunikował tę odpowiedź kolegom i wtedy postanowiono całą oddać do rozpatrzenia piątej komisji, w której zasiadają i lekarze.

— Uczyniliśmy to przez kurtuazję jedynie — mówił jeden z radzców także lekarz — przez kurtuazję dla cudzoziemca i kolegi, który zdaje się być przekonanym głęboko i szczerze. Inaczej bowiem cały jego projekt zasługiwał na zupełne pominięcie. Co komisja uczyni, wiemy z góry i za kilka dni pan Krohn będzie miał z powrotem swój czek w kieszeni...

Oto jest w krótkich słowach sens tego co mówili lekarze na pierwszem posiedzeniu piątej komisji.

Przeczytaliśmy od początku do końca broszurę pana Krohna, od pierwszej kartki uderzeni oryginalnością przedmiotu i sposobem w jaki autor go traktuje. Możemy tylko tyle powiedzieć, że to jest człowiek wierzący najgoręcej w siebie i swoję sprawę. Ale to jest wszystko. Niepodobna zastanowić się nawet nad jego tak zwaną teorją, właściwie bredniąą (insanité). Zresztą skoro tak w nią wierzy, czemu z miejsca nie założy szpitala i nie spróbuje doświadczeń... o ile chorzy przyjdą.

W taki sposób przyjęli koledzy broszurę i projekt dra Krohna. Było to do przewidzenia. Jeden wszelako, jak to również było do przewidzenia, zwrócił uwagę kolegów, że myśl p. Krohna nie jest nową, że nawet aktualnie jest przedmiotem doświadczeń w jednym ze szpitali pod Paryżem, mianowicie w szpitalu dla piersiowych w Ville-juif. Są tam trzy łóżka dla suchotników — mówił — dniem i nocą, bez przerwy, latem i zimą na otwartem ustawione powietrzu, osłonione jedynie od deszczu, śniegu i wichrów. Po pewnym przeciągu czasu, chorzy tutaj umieszczeni odzyskują siły, apetyt, a przy zdrowem pożywieniu i bez żadnych lekarstw przychodzą do względnie możliwego zdrowia. Jest to system bardzo zbliżony do tego, jaki autor broszury zaleca — zakończył mówca, nie spostrzegłszy, że tym sposobem wprost potępił poprzednie orzeczenie kolegów, którzy teorję pana Krohn brednią nazwali.

Rada w radę postanowiono dla formy odbyć jeszcze jedno posiedzenie i odesłać ofiarodawcy czek jego z podziękowaniem za to, co chciał dla miasta Paryża uczynić.

Tak być musiało, inaczej być nie mogło. Nie mam ja kompetencji, aby zalecić lub potępić broszurę i projekt dra Krohna. Ale i broszura ta i projekt godzą przedewszystkiem .. w lekarzy. Jakże mogli lekarze czemuś podobnemu dać wyraz aprobacji?

Swoją drogą, jak rzekłem na początku, broszura dra Krohna wśród publiczności tutejszej sprawiła istotne wrażenie.

okolicy Curitiby 1.600 rodzin, czyli mniej więcej 8 do 9.000 osób. Koloniści posiadają kilka parafij katolickich, w których duszpasterzami są wyłącznie księża Polacy, następnie szkółki polskie i nawet coś w rodzaju pisemka perjodycznego. Na pomyślny rozwój kolonij wpłynęła bliskość miasta, które, połączone koleją żelazną z portem, ułatwia zbyt produktów wiejskich.

Most na Wiśle. W Warszawie przystąpić mają do budowy trzeciego stałego mostu na Wiśle.

Egzamin dojrzałości. Dnia 9 lipca b. r. odbyło się w gimnazjum w Brzeżanach po nabożeństwie dziękczynnem uroczyste wręczenie świadectw dojrzałości abiturjentom w obecności przedstawicieli duchowieństwa, władz politycznych i autonomicznych, tudzież całego grona nauczycielskiego i młodzieży klas wyższych. Uroczystość szkolną zagaił dyrektor zakładu dr. Gregorczyk serdecznem przemówieniem do abiturjentów, w którem wskazał im ich obowiązki względem Boga i kraju i zachęcał do sumiennej i wytrwałej pracy, jeżeli chcą godnie odpowiedzieć obowiązkowi jakie im kiedyś społeczeństwo powierzy. Następnie podziękował jeden z abiturjentów gronu nauczycielskiemu za wychowanie i naukę, dyrektor zaś rozdał świadectwa dojrzałości i zabrał głos powtórnie, aby podziękować wszystkim obecnym za wzięcie udziału w uroczystości.

Do egzaminu zgłosiło się uczniów publicznych 30 i 9 eksternistów. Z tych przyznano świadectwo dojrzałości z odznaczeniem 3 abiturjentom; świadectwo dojrzałości 16 abiturjentom i 4 externistom; pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po ferjach 6 abiturjentom i jednemu externiście; reprobowano na rok 5 abiturjentów i 2 externistów; jednego externistę reprobowano bez terminu, jednego zaś nie dopuszczono do ustnego egzaminu.

Chlubne świadectwo dojrzałości otrzymali: Janiszewski Jan, Kłodnicki Feliks, Zaremba Emilian. Świadectwo dojrzałości otrzymali; Friedmann Szymon Hersch, Gurgula Jarosław, Herwy Emilian Józef, Hlebowicki Sofron, Jaryczewski Sylwester, Jędrzejowicz Tomisław Leopold, Kurduba Teofil Mieczysław, Leszczyński Miron, Łepki Bohdan Nestor, Marków Jacek, Paprocki Michał, Rauch Icyk, Spitzer Bolesław Roman, Swerhun Filip, Szymański Mieczysław Tadeusz, Zajączkowski Tytus, Hilbricht Aleksander Klemens Ferdynand (ext.), Kinal Andrzej (ext.), Pisecki Jan (ext.), Telichowski Włodzimierz (ext.)

Z Morszyna piszą nam (*L. M. D*):

Zakład wodoleczniczy Dra Medweya zapełniony już prawie a codzień jeszcze nadjeżdżają nowi zwolennicy tuszów, kąpieli, nacierań i koców zimnych. Obaj panowie Medweyowie cieszą się już oddawna u nas ustaloną sławą znakomitych hydropatów. Podziwiać istotnie należy dodatnie skutki ich leczenia, których w równym stopniu chyba w niewielu podobnych zakładach wodoleczniczych osiągnąć można. Nietylko znakomitymi praktykami są p. Medweyowie, niedawno wydane broszury przez nich o metodzie wodoleczniczej Dra Kneippa, dowodzą, że i w teorji są oni prawdziwymi mistrzami. Pięciotygodniowy deszcz zawilgotnił piękny park zakładowy i skazał kuracjuszów na nudy, pociesza ich jednak nadzieja, że dnia 17 b. m. w czterdziesty dzień po św. Medardzie zabłyśnie wreszcie upragniona pogoda.

Z zoologji. Pan majster udawszy się raz z małżonką swą do menażerji tak pouczał ją o cudach bożego świata: „Wielbłąd widzisz, to takie dziwne bydlę, które może ośm dni nie robić, a nie wypije ani jednej kropelki". Pani majstrowa duma, a następnie patrzy mężowi w oczy i prawi: „Ja zaś znam takie dziwne zwierzę, co potrafi ośm dni pić, a nic nie robić". Uczony pan majster spuścił oczy i zamilkł.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim po raz pierwszy „Nasze żony", komedja w 5 aktach Mosera i Schönthana. Jutro we czwartek „Mały Faust", operetka w 5 aktach Lecoqua, pierwszy występ ensemblu *corps de balletu* opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe wydawnictwo** Nakładem „Wydawnictwa dzieł ludowych" Karola Miarki wychodzi w Mikołowie na Szląsku pruskim nader interesujące dzieło p. t. „Życie św. Alojzego Gonzagi T. J.", opracowane na podstawie najdawniejszej biografji włoskiej Wirgilego Cepari, przez X. Fryderyka Schroedera T. J. Zeszyt pierwszy, który mamy przed sobą, zawiera kilka udatnych portretów św. Alojzego, kilka ciekawych starożytnych dokumentów i początek bardzo szczegółowej i starannej biografji. Dzieło X. Schroedera owiane duchem szczerze katolickim czyta się z prawdziwą przyjemnością. Całe obejmować będzie sześć zeszytów, a 108 illustracyj w tekscie. Skład dla Galicji znajduje się w księgarni Kubaczka i Langa w Białej.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt siódmy (za miesiąc lipiec) opuścił prasę i zawiera:

O „Przedświcie" Zygmunta Krasińskiego, przez Tadeusza Sternala. — Pierwsza rocznica ogłoszenia konstytucji 3 maja w roku 1792, przez Rudolfa Ottmana. — Hindowie i ich religja, przez ks. W. Zaborskiego T. J. — Podróż do puszcz północy i na stepy Kipczaku (ułamki ze wspomnień wygnańca z r. 1861-1862) V, przez Marjana Dubieckiego. — Historyczny rozwój nihilizmu w Rosji (c. d.) przez ks. Załęskiego. — Przegląd piśmiennictwa. Z piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, tudzież z pism czasowych. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **Sylwan**, organ Towarzystwa leśnego gal. oraz kraj. komisji dla doświadczeń leśnych, czasopismo fachowe dla właścicieli lasów i gospodarzy lasowych — wychodzi pod redakcją profesora Władysława Tynieckiego rok IX w miesięcznych zeszytach. Zeszyt za lipiec wyszedł i zawiera: Walne zebranie galicyjskiego Towarzystwa leśnego w roku 1891 — B. Lipiński: Rzecz o Judeicha gospodarowaniu drzewostanami (Dokończenie). — Za lasami bukowymi. — Wychowywanie podrostków. — Z lasu spustoszonego mniszkami. — Zestawienie wniosków ankiety w sprawie mniszki.—Korespondencje: Lwów. Połoniczna. — Wiadomości bieżące. — Obwieszczenie. — Nowi członkowie. —

Prenumerata całoroczna wynosi dla nie członków 4 złr., a dla członków Towarzystwa tylko 2 złr. Administracja pisma przy placu Chorążczyzny ul. Cicha 1.

Rozmaitości.

Smierć na Wezuwjuszu. Telegram z Neapolu przyniósł nam lakoniczną wiadomość o strasznym wypadku, którego ofiarą stał się pewien Brazylijczyk na szczycie Wezuwjusza. Był nim, jak się obecnie dowiadujemy, p. Silva Jardim, a śmierć jego przypomina tragiczny koniec Plinjusza młodszego, pogrzebanego pod popiołami Wezuwjusza podczas katastrofy, która w r. 79 po narodzeniu Chrystusa, zburzyła Herculanum i Pompeję. Stabję i t. d.

P. Silva Jardim, liczący lat 31, był osobistością znaną i głośną w Brazylji, odegrał bowiem wybitną rolę w ruchach, które doprowadziły do rewolucji w d. 15 listopada r. z. Po wypadkach tych wyjechał z kraju i przebywał w Paryżu, gdzie oddawał się badaniom instytucji republikańskich. Przed kilkoma tygodniami, postanowiwszy dla rozrywki odbyć podróż po Europie, udał się naprzód do Włoch wraz z jednym z przyjaciół swych, Joachimem Mendonça, inżynierem brazylijskim.

Po przybyciu w d. 30 z. m. do Neapolu, obaj przyjaciele postanowili zwiedzić Wezuwjusz. Wycieczka to była niebezpieczna, wulkan bowiem objawiał symptomaty groźne; mieszkańcy, ostrzeżeni przez prof. Palmieri, lada dzień oczekiwali nowego wybuchu lawy. Odważnych turystów przecież ostrzeżenia te nie odstraszyły. Następnego dnia p. Jardim w towarzystwie swego przyjaciela i przewodnika przybyli konno do stóp Wezuwjusza, dojechali do połowy góry, następnie, pozostawiwszy konie, pieszo udali się ku jej wierzchołkowi. Gdy dosięgnęli szczytu i stanęli na krawędzi krateru, obeznany z wulkanem przewodnik radził im się cofnąć, z krateru bowiem unosiła się para i w około potworzyły się szczeliny. Ale ponieważ zjawiska te nie groziły bezpośredniem niebezpieczeństwem, na nalegania więc p. Jardima, pozostali na miejscu.

Nagle nowe rozpadliny zaczęły się tworzyć w ich oczach. Przerażony Mendonça, wskazując przyjacielowi swemu załamującą się część krateru, zaczął nalegać na powrót i sam z przewodnikiem się cofnął, lecz Jardim, jakkolwiek sam mocno wzruszony i teraz jeszcze nie chciał zawrócić i postępował przed siebie. Nieszczęśliwy szedł na śmierć niechybną. Zaledwie postąpił kilka kroków, gdy pod stopami jego otworzyła się ziemia, a raczej skamieniała lawa, pokrywająca krawędzie krateru.

Przewodnik, który trzymał się zdala i sam widział znikającego Jardima, tak opowiada to zdarzenie: „Widziałem jak ziemia się zapadła i p. Jardim zniknął w zagłębieniu; w chwili gdy znikał, podniósł ręce do uszu jak człowiek, którego ogłusza jaki huk nadzwyczajny".

Współcześnie i Mendonça zagrożony był równie straszną śmiercią. W chwili gdy Jardim zagłębiał się w otworze krateru, wpadł także w rozpadlinę, lecz powodowany instynktem zachowawczym, padł w poprzek jej opierając się głową i nogami o przeciwległe jej ściany. Przewodnik spostrzegłszy to, rzucił się ku niemu i z trudnością zdołał go odciągnąć na stronę.

Gdy Mendonça powrócił do Neapolu i opowiedział o wypadku, został niezwłocznie aresztowany, lecz tegoż samego dnia jeszcze na żądanie konsula brazylijskiego uwolniono go.

Zupełnie taką samą śmiercią, podczas wielkiego wybuchu w r. 1872 zginęło dwudziestu kilku turystów, a między nimi dziewięciu studentów medycyny uniwersytetu neapolitańskiego. Gdy doszli do stacji, na której pozostawiają się konie i rozpoczyna się wędrówka piesza, rozpadł się bok góry od samego krateru i wybuchnął potok lawy, a współcześnie wśród ogromnego huku posypał się z krateru grad rozpalonych kamieni i popiołu.

Nieszczęśliwi ponieśli śmierć natychmiastową w roztopionej lawie, mającej temperatury 1 000 stopni Reaum. Prof. Palmiera z okna swego obserwatorjum patrzał na ich śmierć tragiczną.

Telautograf. Tym razem nie Edisona imię łączy się z wynalazkiem, który już z przyszłym miesiącem ulepszony i udoskonalony oddany ma być na usługi ludzkości. Profesor Elisha Gray, dość głośnego imienia Amerykanin, wpadłszy jeszcze w roku 1889 roku na trop wynalazku, o którym w swoim czasie pisały dzienniki, pracował nad nim przez dwa lata i dziś, doprowadziwszy swój telautograf do doskonałości, jest zdania, że przyrząd ten zastąpi niebawem na całej kuli ziemskiej telegraf, zdystansowany już obecnie i nie wytrzymujący z nowym wynalazkiem konkurencji.

Wynalazek profesora Gray jest w samej rzeczy zadziwiającym. Przyrząd jego przesyła drutem kopję własnoręcznego pisma zamiast umówionych znaków jak to czyni telegraf. Odbierający depesze będzie miał tym sposobem żywy wizerunek pisma kreślonego przed sekundą o mil sto i tysiąc; będzie miał własnoręczny dokument, zamiast wersji telegrafisty, mylnej często i zawodnej.

I nie tylko *fac simile* pisma da się za pośrednictwem telautografu przesyłać; wszelki rysunek, portret, obraz znajdą swoje odbicie i w mgnieniu oka o sto i tysiąc mil będą mogły być przesłane.

Jak widzimy, wynalazek jest doniosły, że jednak podstawę jego stanowi zawsze dzisiejszy telegraf, uważać go przeto trzeba za wielkie ulepszenie tego ostatniego.

Profesor Gray instaluje się obecnie ze swoim wynalazkiem w wielkich zakładach przez się pobudowanych w Highland Park (Chicago) i zamierza niezwłocznie rozpocząć konkurencję z liniami telegraficznemi i telefonicznemi.

— **Połknięta szpilka.** W pewnym szpitalu londyńskim przebywał chory liczący lat 45, który przez lat dwadzieścia kilka nie mógł się pozbyć uporczywego kaszlu i chrypki. Nareszcie, gdy w przystępie gwałtownego kaszlu wyrzucił z gardła jakiś twardy i ciemny przedmiot, okazało się, że jestto szpilka, którą był połknął będąc dzieckiem. — Odtąd ustały zupełnie wszelkie przypadłości choroby, uważanej przez lekarzy za suchoty.

Nowy środek przeciwgnilny wynaleźli — jak donosi *Berl. Abendpost* — dwaj uczeni niemieccy Liebreich i Heinz. Jest to t. zw. „dermatol" który zastąpić ma w zupełności jodoform. Nad jodoformem ma dermatol tę ogromną wyższość, że jest bezwonny i nie trujący. Jego przeciwgnilna skuteczność zaś w niczem nie ustępuje jodoformowi. Ginekolog wrocławski prof. Fritsch używał dermatolu w bardzo licznych przypadkach i otrzymał znakomite wyniki.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4283 sztuk opasowego, 202 z paszy i 1073 sztuk chudego. Razem 5558 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1756 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 263 sztuk chudych, z Bukowiny 249 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 14 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 160 więcej. Nie sprzedano 460 sztuk. Popyt był słaby. — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły od 2—3 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 61 — do 62·—; węgierskie woły opasowe po 50·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 62 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 58·—, za towar przedni 59·— do 60·—, wyjątkowo po 61 — do 62·—; woły z paszy po 46·— do 52·—; krowy po 23 — do 34·—; stadniki po 20·— do 34·—; bawoły po 16·— do 28·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 24 do 102 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 14 lipca.

Już ostatnie sprawozdania o stanie urodzajów w Węgrzech były mniej pomyślne, a od tego czasu tak samo tam, jak u nas, ciągłe panują słoty, które zarówno na zboże pożęte, jak na to które na pniu stoi, oddziaływują stanowczo niepomyślnie: pomijając już te okoliczności, że żniwo się opóźnia, pojawiają się już skargi, że w skutek powalenia się zbóż plon nie może być dobry, ani ziarno wykształcone należycie, tem bardziej, że w wielu okolicach rdza pokazała się na pszenicy. — Są to fakta, z których dzisiaj na pewno wnosić można, że zbiory tak u nas, jak i w Węgrzech wypadną znacznie poniżej przeciętnej; a jeżeli wiadomości o zupełnym nieurodzaju w południowych prowincjach Rosji nie są przesadzone; to nawet pomimo dobrych urodzajów w innych krajach zdawałoby się, że naturalnem rzeczy następstwem ceny zboża powinny iść w górę.

Dotychczas jednak na ważniejszych rynkach zbożowych rzeczywista haussa nie może się ustalić, a ostatnie wiadomości są wprawdzie cokolwiek lepsze, lecz w cenach nie wykazują większych różnic.

Targ dzisiejszy u nas odbył się w usposobieniu wcale dobrem, mianowicie żyto było poszukiwane po cenach wyższych. Cena pszenicy nie zdołała się podnieść odpowiednio, lecz była również więcej poszukiwaną, niż dotąd. Jęczmień i owies po cenach lepszych chętnych napotykały odbiorców.

Płacono: za pszenicę białą od 10·70—11·00, za czerwoną od 10·50—10·90 zł, za żółtą od 10·40 do 10·80 zł; za żyto od 8·50 do 9·00 zł; za jęczmień browarny od 7·35 do 8·00 zł; na paszę od 6·75 do 7·25 złr.; za owies od 7·00 do 7·40 złr.; rzepak od 13·25 do 13·50. Wszystko za 100 kilo gramów.

Wiedeń 13 lipca.

(Z) Wszyscy mali spekulanci rzucili się dziś tłumnie do zakupna rent. Dzięki temu dosięgła wspólna renta prawie kursu 93, zaś austrjacką papierową zamknięto kursem 183. O tej ostatniej mówiono, że rząd będzie ją konwertował, i dziwna rzecz! taka sama pogłoska przed kilku miesiącami wywołała spadek kursu tego papieru, dzisiaj zaś podniosła go w górę. Na targu innych papierów były zmiany kursów tak nieznaczne, że nawet wspominać o nich nie warto. Jedne tylko akcje Czerniowieckie dość znacznie w górę poszły. Dewizy i waluty wciąż są drogie.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 296·75, węgierskie 341·50, Anglobanki 158·75 Uniony 236·25, Bankvereiny 112·30, Länderbanki 211·75, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 92·90, srebrna 92·85, austrjacka złota 111·50, papierowa 103·—, węgierska złota 105·60, papierowa 101·80, dukat 5·56—, 20-frankówka 9·32—, marki 11·52, ruble 1·30½ zł.

Z zbożowych targów.

15 lipca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9.50	10.30	9.25	10.—	8.90	9.85	9.50	10.50
Żyto	7.—	7.50	6.50	7.20	6.20	7.05	7.—	7.65
Jęczmień	7.—	7.30	6.—	6.75	5.75	6.50	6.25	7.25
Owies	7.20	7.80	7.—	7.50	6.80	7.30	7.50	7.90
Groch	—.—	—.—	6.—	10.—	6.—	10.50	6.50	9.75
Wyka	—.—	—.—	—.—	—.—	0	0	—	—
Rzepak	12.—	13.50	12.—	13.—	12	13	12.25	13.60
Chmiel	—.—	—.—	—.—	—.—				
Konic. czer.	42	52	41	48	41	47	42	52
Konic. biała	—.—		—.—					
Okowita	—.—							

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18·— do 19·50 zł.

Owies poszukiwany, zresztą usposobienie spokojne.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 15 lipca. Posiedzenie Izby posłów.

Hr. Taaffe na interpelację p. Jaworskiego w sprawie zatargu granicznego o Morskie Oko w Tatrach odpowiedział co następuje: Oba rządy starają się wyjaśnić ten spór graniczny i zbierają do tego potrzebne materjały dowodowe. Z powodu, że urzędownie granica nie jest jeszcze oznaczona, nie może żadna z połów monarchji uważać przedmiotu spornego wyłącznie za swą własność i władze jednej połowy monarchji bez zezwolenia władz drugiej połowy na tym spornym obszarze interweniować nie powinny. Skoro tylko nadejdą urzędowe sprawozdania o gwałtownem wystąpieniu władz węgierskich i wyparciu przez nich austrjackiej komisji sądowej, rząd nie omieszka w tym ubolewania godnym wypadku wystąpić stanowczo i odpowiednie poczynić kroki.

Budapeszt 15 lipca. Izba niższa sejmu węgierskiego uchwaliła 174 głosami przeciw 82 nie przechodzić do debaty specjalnej nad wnioskiem Iranyi'ego, co do reformy ustawy wyborczej.

W debacie specjalnej nad reformą administracyjną postawił poseł Pronay imieniem skrajnej lewicy wniosek, aby tę debatę specjalną odroczono aż do czasu, gdy przedłożone zostaną projekta ustaw o uregulowaniu administracji w miastach i po wsiach.

Paryż 15 lipca. Jak corocznie, tak i wczoraj urządziły alzacko-lotaryńskie stowarzyszenia pochód do pomnika miasta Strassburga. Mów nie wygłaszano żadnych i do żadnej awantury nie przyszło

Leith 15 lipca. Cesarz Wilhelm zwiedzał nowy olbrzymi most na rzece Forth, poczem powrócił tutaj na pokładzie „Hohenzollerna".

O godzinie 11½ odpłynął cesarz na „Hohenzollernie" z portu tutejszego i wraz z drugim pancernikiem „księżna Wilhelmowa" popłynął w kierunku północnym.

Heidelberg 15 lipca. Księżna czarnogórska poddała się wczoraj operacji

Hamburg 15 lipca. Pismo *Hamburger Correspondent* zapewnia, że Bismark cieszy się wybornem zdrowiem, zatem nieprawdziwe są rozsiewane pogłoski o jego chorobie.

Zurych 15 lipca. Wszyscy oskarżeni o udział w rozruchach w kantonie tessyńskim zostali uwolnieni i wypuszczono ich wczoraj na wolność. Tłumy ludności urządziły im owację.

Rzym 15 lipca. *Popolo Romano* pisze, że tutejsza kolonia francuska udała się do Billota i prosiła go, aby królewskiej parze włoskiej i rządowi włoskiemu złożył imieniem jej wyrazy hołdu i wdzięczności.

Billot w przemowie swej rzekł, że tym czynem daje kolonia dowód serdecznej wspólności, jaka powinna łączyć wszystkich braci łacińskich. W ten sposób przyczyni się kolonia, pomimo wszystkich niespodzianek jakie przynosi polityka, do osiągnięcia porozumienia między Francuzami a Włochami, które ich kiedyś zaprowadzi na wspólną drogę.

Paryż 15 lipca Wczoraj odbyła się wspaniała rewja wojskowa, na której był Carnot w towarzystwie Freycineta i szefa jeneralnego sztabu Miribela. Całe ciało dyplomatyczne przypatrywało się rewji z trybuny prezydenta. Olbrzymie zastępy ludności wznosiły okrzyki na cześć Carnota.

Petersburg 15 lipca. Powiaty w kurlandzkiej i liwlandzkiej gubernji: pernawski, walczański, werroński i dorpacki, które dotychczas należały do wileńskiego ogrodu wojskowego, przydzielono odtąd do komendy petersburskiego okręgu.

Wiedeń 15 lipca. Posiedzenie Izby posłów. Minister finansów odpowiedział na interpelację w sprawie kartelu właścicieli rafinerji cukru. W odpowiedzi tej rzekł minister, że doniesiono mu już iż austrjaccy i węgierscy właściciele cukrowni zawarli ze sobą umowę na razie na jeden rok, i że celem tej umowy jest ograniczenie produkcji rafinowanego cukru.

Rząd potępia takie postępowanie, gdyż ono decyduje już z góry o tem, jaka kwota podatku od cukru przypadnie dla jednej a jaka dla drugiej połowy monarchji, przez co dotknięte zostają ważne interesa państwowe, dalej przez takie postępowanie wywieranym bywa nacisk na fabrykację surowego cukru i na uprawę buraków, wreszcie sprowadza ono podrożenie cen. Rząd nie ma żadnego środka, aby módz wystąpić przeciwko tego rodzaju ugodom, jednakże zamierza zastanowić się nad wydaniem ustawy przeciwko dopuszczalności takich umów i skoro ukończą się prace wstępne, przedłoży izbie swój pozytywny wniosek.

Następnie podjęto na nowo debatę budżetową.

Neapol 15 lipca. Na wczorajszym bankiecie na cześć kongresu rolniczego rzekł minister rolnictwa, że rząd włoski chce opartej na traktatach przyjacielskiej polityki handlowej, któraby mogła spotęgować jeszcze skuteczność dzisiejszych traktatów między Włochami, Szwajcarją, Niemcami i Austro-Węgrami.

Gastein 15 lipca. Dziś przed południem przybył tu książę Ferdynand bułgarski.

Petersburg 15 lipca. Według autentycznych wiadomości nadesłanych z Tambowa, zupełnie nieprawdziwem jest doniesienie dzienników zagranicznych, jakoby w gubernji tambowskiej miały wybuchnąć zaburzenia przeciw żydom.

Paryż 15 lipca. Biuro Hawasa donosi, iż w Mekce wybuchła cholera, na którą już kilka osób umarło

Bukareszt 15 lipca. Z powodu rocznicy francuskiej rewolucji, przypadającej w dniu wczorajszym, odbyło się tu wczoraj uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nową szkołę francuską. Na koszta budowy tej szkoły, ofiarował Philippesco 20.000 franków. Podczas uroczystości poseł francuski miał patrjotyczną przemowę na którą odpowiedział mu jeneralny sekretarz ministerstwa oświaty.

Po uroczystości odbyło się wspaniałe przyjęcie, a wieczorem w gmachu poselstwa francuskiego bankiet, podczas którego wznoszono toasty na cześć Francji i Rumunji.

Prezes ministrów i minister spraw zewnętrznych odjechali jako reprezentanci rządu do Jass na pogrzeb Cogoloiceana. Króla zastępować będzie jego adjutant przyboczny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. M. Jarra z Krakowa. J. Manderer z Wiednia. A. Filo z Paryża. A. Reyman z Wadowic. Dr. E Pik ze Szczakowy. W. Pieniążek z Lipinek. A. Mysłakowski z Mogielnicy. B. Grek z Bursztyna. P. Zbroik z Rudek. G. Tumak z Pragi. S. Boehm z Wiednia. J Schaffer ze Stanisławowa. K. Olszański z Sieńkowa.

HOTEL GEORGA. G Małachowska z Odessy. Wł. Ochocki z Kalinowszczyzny. A. Bobrownicki z Molawy. A. hr. Wodzicki z Olejowa. Wł. Drzewiecki z Koropca. St. Adamowicz z Bilki. M. hr. Wolański z Panszówki. Komarnicki z Monasterzysk. A. Vetter z Ludwigsburgu. W. Neumann z Wiednia. R. Braun z Przemyśla.

Nadesłane.

Pociąg towarzyski wyruszy z Krakowa do Pragi

dnia 21 lipca rano. Wszyscy wyjadą koleją 2gą klasą i tą samą klasą powrócą. Koszta wycieczki wynoszą od osoby 55 złr. Za te pieniądze uczestnicy będą mieli: 1) Wolny przejazd drugą klasą z pakunkami do Pragi i z powrotem; 2) Całe utrzymanie tak w drodze, jak w Pradze w pierwszorzędnych hotelach i restauracjach; 3) Wstęp na wystawę, dorożki z kolei, na wystawę, oraz do Hradczyna; 4) Pierwsze miejsca na przedstawieniu w Narodnim Divadle; 5) Wstęp na wieczór, który dla nas będzie dany, oraz udział w bankiecie, którym Czechów pożegnamy.

Ktokolwiek pragnie wziąć udział w wycieczce, powinien bezzwłocznie przysłać do Biura Komitetu, Kraków ulica Grodzka l. 29 II. piętro, najmniej 15 guldenów zaliczki od jednej osoby, reszta zaś musi być wypłacona najpóźniej do d. 19 bm

Panie nie potrzebują strojów balowych tylko wieczorkowe, w Pradze bowiem będzie dla nas dany raut, przy udziale dam czeskich, po którym nastąpią tańce. Panowie chcący brać udział we wszystkich uroczystych przyjęciach, raczą nie zapominać o frakach lub strojach narodowych.

Panowie lekarze i przyrodnicy, którzy wezmą udział w zjeździe krakowskim, a zechcą z nami się połączyć, raczą już teraz zamawiać bilety, ponieważ bardzo być może że lista uczestników będzie rychło zamknięta, gdyż zastęp zgłaszających się jest wielki.

Zgłoszenia spóźnione przysłać telegraficznie 2096

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	295·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·25
Alpiny	88·70	Wiedeńskie losy kom	152·50
Kredyty węg.	341·50	Akcje tyton.	168·75
Anglobanki	157·70	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	2 6·25	Elbethale	210·50
Ludwiki	212·25	Länderbanki	211·50
Nordbany	274·50	Renta zł. węg.	105·30
Lombardy	103·50	Bankvereiny	112·25
Losy tureckie	34·10	Renta węg. p.	101·85
Staatsbahny	287·12	Ruble	1·29·25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie mdłe

Lwów, Z Izby handlowej 15 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	211	25	214	25
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302	—	305	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	214	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98	50	99	20
Banku krajowego 4½% wa	98	90	99	60
Tow. kred galic 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	96	90	96	70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	80	100	30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	—	96	50

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—

4. Obligi za 100 zł.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101	10	101	80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	2[illegible]	50	28	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.52	5.62
Napoleondor	9.26	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.29¼	1.31¼
100 marek niemieckich	57.45	58 —

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·2[illegible]
Z Żółkwi				6·4[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·3[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

— Uspokój się! — odszepnął Pluche.

I idąc prosto ku Puyjolemu, rzekł:

— Moja Babeto, przedstawiam ci obywatela Marcjala, o którym ci mówiłem.

— Od dziś dnia jesteś u siebie, obywatelu! — rzekła Babeta.

Wicehrabia ukłonił się.

— Pa...

Poprawił się zaraz:

— Obywatelko!..

— No i cóż? — zapytał Mikołaj Pluche, biorąc na bok wicehrabiego i wskazując mu wzrokiem Thorela.

— Oh! jesteśmy w najlepszej komitywie! — rzekł Gaston de Puyjoli.

— Jak to dobrze!

— A co, czy nie mówiłem? — pomyślał sobie poczciwiec. — Trzeba tylko żeby się nie znali.

Potem poszedł do Thorela i szepnął:

— Cóż, nie zapomniałeś się pan tutaj?

— Ja! bynajmniej, — odrzekł Andrzej roztargniony. — Oh! rozczytałem się w twojej „Encyklopedji.“ Teraz mógłbym składać egzamin.

Zresztą, zdawał się wpatrywać w wicehrabiego ze szczególnym uporem. Mikołaj Pluche był zachwycony.

— Nie długo zaczną się ubóstwiać! — myślał sobie.

— No Babetko, nakrywaj! — rzekł głośno, zacierając ręce. — Obywatel La Bussière musi umierać z głodu.

— Chce mi się jeść, rzeczywiście — odrzekł La Bussière wesoło.

— Nakrywaj, duszko — powtórzył Mikołaj.

— Zaraz, zaraz, mój drogi, — odrzekła wystraszona Babeta, stawiając na białym obrusie talerze fajansowe z kogutami i innemi ornamentacjami.

— Teraz pozostaje nam już tylko czekać (nazwisko wymówił bardzo głośno, aby je usłyszeli Thorel i Puyjoli i mieli się na baczności) na obywatela Verdier!

— Oh! on jest zawsze punktualny! powiedział: za pół godziny, stawi się w oznaczonym czasie! Publikola Verdier, to akuratność chodząca! Trzebaby dużo takich, żeby zbawić ojczyznę! — dodał La Bussière.

— Amen! — rzekł po cichu Gaston de Puyjoli z drwinami.

XIII.

Klotylda.

— Umieram z głodu! — mówił Maksymiljan Medard, — a zwłaszcza z pragnienia. Straszne gorąco! Pozwolisz obywatelko, żebym ci dopomógł?

— Nie, bardzo ci dziękuję, Medardzie. Nakrycie stołu należy wyłącznie do gospodyni.

Nagle zatrzymała się z talerzem w ręku, usłyszawszy od strony ulicy wielki hałas, krzyki, groźny zgiełk tłumu.

— Co to jest? — rzekł Pluche.

— He, he! — odezwał się La Bussière, — to czuć awanturą!

Wicehrabia się uśmiechał.

Andrzej Thorel stał wyprostowany, jakby zdecydowany stawić czoło jakiemubądź niebezpieczeństwu.

Medard, zdyszany jeszcze, pobiegł ku ulicy.

— Jakaś kobieta biegnie! — zawołał. — Jakaś młoda kobieta!... Ścigana widzę... Tak, tak, ścigana!

— Kobieta? — rzekli naraz Gaston de Puyjoli i obywatel Thorel.

La Bussière rzucił się ku ulicy Hatefeuille.

— Ona biegnie w tę stronę! — rzekł.

Jakoż rzeczywiście, jak gdyby szukając na los szczęścia schronienia młoda kobieta, piękna w swoim stroju robotnicy, ale wystraszona, blada, oglądając się za siebie, wbiegła, a Mikołaj Pluche czemprędzej drzwi za nią zatrzasnął.

— Chodź, chodź prędzej! — wołała Babeta.

— Nasza nowa sąsiadka! — rzekł zmięszany sufler i wpatrzył się w Thorela.

Andrzej zbladł jak trup. On poznał także tę kobietę.

A jednocześnie wicehrabia pomyślał sobie:

— Ach! tym razem to już ona! Klotylda!

— Ależ tej biedacze słabo się robi! — zawołała Babeta, patrząc na Klotyldę. — Pluche! obywatelu Medardzie!

Mikołaj Pluche przyniósł czemprędzej szklankę wody i podał ją Klotyldzie, którą Babeta posadziła na krzeszle, podczas gdy La Bussière poszedł na ulicę i śmiejąc się parlamentował coś z gromadkami, które się zatrzymywały przed domem Plucha!

— Napij się i uspokój, obywatelko, — mówił sufler do zastraszonej młodej kobiety.

— Czy tych ludzi tam już nie ma? — zapytała Klotylda, która nie śmiała nic mówić, widząc nieznanego sobie Medarda.

— Jakich ludzi? — zapytał Babeta. — Ach mój Boże! żeby ich tylko nie sprowadził tutaj obywatel La Bussière!

— Owszem, zdaje się, że on ich uspakaja, — rzekł Maksymiljan Medard. — Słuchajcie!

— Tak, — rzekł Thorel. — Hałas ustaje, ci ludzie się oddalają.

Błyskawica namiętności minęła w oczach młodej kobiety.

Słysząc ten głos, Klotylda miała ochotę zerwać się, rzucić na szyję temu człowiekowi i zawołać:

— Ach! to ty Andrzeju? Ty!... Cóż za radość! Ja, ja ciebie kocham!...

Ale niepokoiła ją obecność Maksymiljana Medarda. Od miesiąca, niestety! nauczyła się być ostrożną, a przytem Mikołaj Pluche, kładąc palec na ustach, dawał jej znak aby milczała. Był przecie La Bussière. Verdier miał lada chwila nadejść.

Klotylda zdołała powściągnąć swoje wzruszenie.

Tylko wzrok jej szukał wzrok Thorela, który się odwrócił.

— Cóż się to stało, obywatelko? — zapytał Mikołaj Pluche.

Nim zaczęła mówić, Klotylda spojrzała z kolei, z radością podobną do obłąkania, na Andrzeja Thorela i Gastona de Puyjoli, którego poznała, a gdy sufler nalegał na nią, chcąc się dowiedzieć na jakie niebezpieczeństwo była wystawiona:

— Wyszłam jak zwykle, — rzekła, — odnieść robotę...

— Ale wszak to pani siedziałaś przed chwilą w tem oto oknie? — odezwał się Puyjoli.

Klotylda odpowiedziała skinieniem głowy. A gdy Mikołaj ciągle dopytywał się co się stało, z oczyma błędnemi, jak gdyby obecność Puyjolego u Plucha wydawała jej się niepojętą zaczęła mówić:

— Szłam tedy, gdy wtem, przed kilkoma minutami, niedaleko Luksemburga, uczułam, że kilku przechodniów utkwiło we mnie oczy!... Czy mi się wymknęło jakie słowo, czy gest jaki?.. Dla czego oni na mnie patrzyli? Co ja im zrobiłam? Poczęli coś szeptać, mierząc mnie od stóp do głów. Widziałam wyraźnie, że mnie posądzają o jakąś zbrodnię. Przecież robotnica niosąca koronki nie jest niczem tak znów bardzo niebezpiecznem! Przelękłam się... Zaczęłam przyspieszać kroku a potem biedz.. Oni mnie zaczęli gonić i tylko dzięki natłokowi wozów na rogu ulicy Hautefeuille, zdołałam się im wymknąć i schronić się tutaj... Ale byli tacy, którzy i tu mnie jeszcze gonili... Ach! jakże ja wam wdzięczna jestem!... Tylko, gdyby moja obecność miała wam zagrażać niebezpieczeństwem...

Wstała, jak gdyby chciała odejść.

— Cóż znowu, moje dziecko? — rzekł Mikołaj. — Tam mogą jeszcze czatować na ciebie. A jabym nie ścierpiał!..

Karol La Bussière ukazał się nagle w progu. Uśmiechał się i rzekł wesoło:

— No, już się nie ma czego obawiać! Byłem wymowny! ale jak wymowny! Jesteś już bezpieczną, obywatelko!

— Ty, obywatelu La Bussière, tutaj? — rzekła Klotylda.

On podał jej rękę.

— Do twoich usług, obywatelko.

Andrzej słuchał, stojąc wsparty o poręcz krzesła, z ręką zaciśniętą, patrząc na tę kobietę ubóstwianą i słysząc jeszcze ciągle te dwa głosy wydobywające się tam, w nocy, przez drzwi pawilonu.. Gdyby był sam z tą kobietą, jego pierwszym krzykiem byłby krzyk gniewu i pogardy.

A Mikołaj Pluche, który nie pojmował dla czego Andrzej nie chciał widzieć się z żoną, równie strwożony teraz jak Babeta, zapytywał sam siebie, co wyniknie z całego tego zamętu; co za dramat rozegra się w jego biednym domku, tak niegdyś spokojnym, w którym brzmiały tylko łagodne akordy gawotów Glucka.

— Czy ty pojmujesz choć trochę ten upor Thorela? — rzekł pewnego wieczoru do Babety. — Ile razy zacznę z nim mówić o żonie, zmienia zaraz przedmiot rozmowy. Co się może ukrywać na dnie tego wszystkiego?

— To są ich własne interesa — odpowiedziała Babeta. — Co ty możesz wiedzieć? Może obywatel Thorel poprostu obawia się, żeby żona jego, usiłując się z nim zobaczyć, nie skompromitowała się sama.

Ach! ona trafnie odgadła, ta Babeta. Żona proskrybowanego zrobiła wszystko, próbowała wszystkiego, żeby ocalić swego męża, i nie usiłując nawet zdać sobie sprawy z niewytłómaczonego oporu, jaki stawiał Thorel jej prośbom, aby się mogła z nim zobaczyć, unikała zgiełku, milczała i liczyła na przyszłość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty H dak